Nr. 21. Kraków, dnia 24 maja 1914 r. Rok II.

PIAST

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy, poświęcony sprawom ludu polskiego.

Redakcya i Administracya: **KRAKÓW, MAŁY RYNEK 1.** Telefon 1286.	Naczelny redaktor: **Jakób Bojko.**	Cena ogłoszeń: **20 halerzy** za wiersz petitowy.
Kosztuje rocznie w Austryi . . . . . . 4 K zagranicą . . . . . . 5 K **Numer pojedynczy 10 hal.**	**Wychodzi co niedzielę.**	Rękopisów redakcya nie zwraca.

Nasza organizacya.

W polityce — zupełnie tak samo, jak na wojnie — zwycięża ten, który ma dostateczną, na sposób nowoczesny zorganizowaną siłę. Tylko zorganizowaną siłą można dziś w polityce zwyciężać, a kto tej siły nie ma — ten mimo chwilowych nawet zwycięstw musi być przygotowany na klęski. Największa armia byłaby dziś kupą lotnego piasku, gdyby nie miała swojej organizacyi, swych kompanii, batalionów, pułków i korpusów, swoich kapitanów, pułkowników i wodzów naczelnych. Gdyby każdy żołnierz maszerował w czasie wojny, dokąd się mu podoba i zaczynał strzelać, kiedy on sam uzna za stosowne, toby powstało takie zamieszanie, iż żołnierze sami wystrzelaliby się lub wydusili. Organizacya i posłuch w każdej armii — czy to militarnej, czy też politycznej, być musi i to jest niezbędnym warunkiem zwycięstwa. A o zwycięstwo przecież nam chodzi! Nie po to walczymy, aby walczyć, ale po to, aby odnosić zwycięstwa, aby dopiąć swego. Walka dla samej walki jest warcholstwem — polityk rozumny po to walczy, aby zwyciężać, aby opanowywać ciała ustawodawcze i organizacye życia społecznego, a przez to ustrój obecny przerabiać na ustrój ludowy, pomagający rozwojowi szerokich mas ludowych.

Stawiając sobie takie ogromne zadania polityczne i dążąc do ich urzeczywistnienia — musimy mieć przedewszystkiem zorganizowaną armię ludową, armię karną, solidarną, świadomą, posłuszną jednej komendzie i działającą wedle jednego planu w całym kraju. Polskie Stronnictwo Ludowe musi bowiem opanować nie jeden powiat, ale cały kraj, bo w parlamencie czy Sejmie decydują posłowie nie z jednego powiatu, ale z całego kraju. I dopóki tego nie dokonamy, dopóty nasi przeciwnicy polityczni i nasi dotychczasowi opiekunowie będą nas lekceważyli, a nasze ideały nie zostaną urzeczywistnione.

Jeżeli polski lud włościański w takim ciężkim trudzie wykuwa sobie lepszą dolę, jeżeli linia polityki ludowej ciągle się rwie, jeżeli możliwe były u nas, chłopów, takie ciężkie zdrady, jeżeli możliwa jest taka rozsypka i takie rozbicie, jakie dziś widzimy, — to głównie jest to dlatego, że chłop polski nie potrafił dotąd stworzyć silnej, nowoczesnej organizacyi politycznej. Nie stworzył tej organizacyi ani ś. p. ks. Stojałowski, bo nie miał do tego sił, ani czasu; nie stworzył jej p. Stapiński, bo on nie chciał silnej organizacyi ludowej, nie stworzyły tej organizacyi różne inne grupki, po wsi polskiej się dotąd błąkające.

Wieś polska — można powiedzieć — nie jest dotąd zorganizowana tak, jak jest zorganizowany chłop w Czechach, Niemczech, czy we Francyi, gdzie każde stronnictwo wie z góry, ile głosów padnie na jego kandydatów, bo wie aż do najdrobniejszych szczegółów, ilu ma członków i zwolenników i jak oni głosować będą.

Taką samą organizacyę musi stworzyć odrodzone Polskie Stronnictwo Ludowe. Nie możemy dalej opierać naszych nadziei politycznych na nastrojach i sympatyach, bo nastroje się zmieniają, a sympatye na pstrym koniu jeżdżą. Musimy stworzyć z siebie rzeczywistą i namacalną siłę, musimy się policzyć i wiedzieć dokładnie, kto jest z nami, a kto przeciw nam, bo tylko przy pomocy takiej rzeczywistej i zorganizowanej siły można prowadzić wojnę i zwyciężać.

O organizacyi ludowej zaczął pisać w poprzednim numerze czcigodny poseł Średniawski bardzo pięknie i przekonywująco; na innem miejscu zamieszczamy dalszy ciąg jego interesującego artykułu. O organizacyi jeszcze nieraz pisać będziemy, bo to jest nasza największa troska i warunek powodzenia naszej polityki. Tu chcemy wskazać tylko na najważniejsze momenty naszej organizacyi ludowej.

Podstawą naszej organizacyi musi być gmina, bo gmina jest naturalnem skupieniem ludzkiem i najmniejszą jednostką administracyjną. Werbunek naszych żołnierzy ludowych musi się odbywać w gminie. W każdej gminie musi istnieć organizacya gminna P. S. L., która wybierze sobie komitet gminny, czyli swoją gminną władzę, a kierować tym komitetem będzie przewodniczący, zastępca przewodniczącego i sekretarz, wybrani przez walne zgromadzenie organizacyi gminnej. Aby raz stworzyć organizacyę solidną, musi każdy członek Polskiego Stronnictwa Ludowego podpisać deklaracyę przynależności, względnie przystąpienia do P. S. L. Kto taką deklaracyę podpisze — ten jest zorganizowanym członkiem P. S. L., kto jej nie podpisze — ten jest »ludowcem niezorganizowanym«, lub »sympatykiem«, czyli pozostaje poza organizacyą P. S. L. Właściwą naszą siłą będą członkowie zorganizowani, na ludowców niezorganizowanych lub sympatyków możemy liczyć tylko przygodnie, bo skoro oni deklaracyi nie podpisali — to muszą mieć jakieś wobec nas zastrzeżenia, lub jeszcze nie rozumieją, co to znaczy zorganizowana siła polityczna.

Każdy ludowiec, podpisujący deklaracyę przystąpienia do P. S. L., musi się zobowiązać do płacenia rocznie jakiejś choćby najdrobniejszej kwoty na stronnictwo. Nie chodzi tu o wysokość kwoty. Jedni mogą dać kilkaset koron rocznie, drudzy dadzą 2 lub 4 korony, inni znów, najbiedniejsi, dadzą po kilkadziesiąt groszy na rok. Każdy da tyle, ile będzie mógł, a jeżeli kto da nawet 20 halerzy rocznie, to i to będzie dobrze. Nie chodzi bowiem na razie o wysokość kwoty, ale o to, by każdy przyczyniał się — w miarę sił — do utrzymania organizacyi P. S. L., która bez pewnego rocznego budżetu utrzymać się nie może. Nie można się pocieszać tem, że ludzie bogaci lub posłowie dadzą pieniądze na organizacyę.

Stronnictwo nie może być na utrzymaniu kilku ludzi, bo to jest stosunek upokarzający. — Stronnictwo jest organizacyą obywatelską, którą powinni utrzymywać wszyscy członkowie, t. j. cały lud. A przecież od nikogo nie żąda żadnych sum, ale 2—3 koron lub nawet kilkudziesięciu halerzy rocznie, a na taki wydatek stać przecież najbiedniejszego.

W ten sposób ma być zorganizowany »dół« naszego stronnictwa, który jest podstawą i siłą całej naszej organizacyi. Członkowie, ludowcy, którzy podpisali deklaracyę przystąpienia do P. S. L., tworzą w grupie organizacyę gminną P. S. L.; na czele tej organizacyi gminnej stoi komitet gminny P. S. L. z przewodniczącym, zastępcą przewodniczącego i sekretarzem na czele. Przewodniczący i sekretarz utrzymują stale spis ludowców zorganizowanych w danej gminie; w tym celu każdy przewodniczący otrzyma od Głównego Biura P. S. L. w Krakowie arkusz drukowany, który powinien dokładnie wypełnić wedle podanych tam rubryk.

Jeden taki drukowany i wypełniony arkusz zostanie w rękach przewodniczącego komitetu gminnego, jeden odpis tego arkusza ma być przesłany przewodniczącemu komitetu powiatowego, a drugi do głównego Biura P. S. L. w Krakowie.

W ten sposób łatwo bardzo obliczyć liczbę naszych członków-ludowców w całym kraju. Bo Główne Biuro będzie mieć wszystkie deklaracye poszczególnych członków oraz spisy organizacyi gminnych wraz z komitetami. Równocześnie będziemy wiedzieli, jakim budżetem rocznym będzie rozporządzać P. S. L. w całym kraju, bo znane nam będą deklarowane kwoty ludowców w całym kraju.

Tak się przedstawia organizacya najniższa, t. j. organizacya wsi, która — raz jeszcze podkreślam — jest podstawą siły P. S. L. — Organizacye gminne w danym powiecie politycznym wytworzą z siebie organizacye powiatowe, które znów zostaną zcentralizowane przez 3 Biura P. S. L. w jedną organizacyę krajową, o czem obszerniej pomówimy w następnym numerze.

Całą sztuką w należytem utwarzaniu i utrzymywaniu naszej organizacyi będzie to, aby ta organizacya była prosta, naturalna, wolna od wszelkiego biurokratycznego balastu, ale równocześnie była sprawna, ruchliwa, mocna, bo tylko taka organizacya przyjmie się na wsi i spełni wielkie zadanie, na niej spoczywające.

Od tego, czy taką organizacyę stworzyć potrafimy, zależeć będzie przyszłość i siła naszego stronnictwa, a temsamem przyszłość ruchu ludowego.

W sprawie organizacyi P. S. L.

W myśl uchwały wydziału wykonawczego Rady ludowej P. S. L. — główne Biuro P. S. L. w Krakowie wydało cały szereg druków organizacyjnych, niezbędnych dla organizacyi naszego stronnictwa.

I tak: wydrukowano: 1) „Deklaracye przystąpienia do Polskiego Stronnictwa Ludowego“, które każdy zorganizowany ludowiec winien podpisać i zobowiązać się w niej do uiszczania jakiejś wkładki rocznej na rzecz stronnictwa, o czem obszerniej piszemy w artykule wstępnym. Każdy zorganizowany ludowiec winien zdeklarować taką kwotę, na jaką go stać. Może to być nawet kwota najmniejsza (1 K lub nawet 20 h na rok), bo chodzi o to, aby każdy czuł się moralnie zobowiązanym do popierania organizacyi P. S. L.

Imię i nazwisko w deklaracyi oraz miejscowość i pocztę trzeba wypisać wyraźnie, aby można było przeczytać i żeby w naszych spisach organizacyjnych nie było żadnej omyłki.

2) Ważnym drukiem jest:

„Spis gminnej organizacyi i gminnego komitetu P. S. L.“,

Na tym druku należy wypisać wszystkich członków P. S. L. w danej gminie i uwzględnić dokładnie wszystkie rubryki. Zacząć spisywać należy od przewodniczącego komitetu gminn., potem zastępcy przewodniczą-

cego, sekretarza, potem członków komitetu gminnego, a wreszcie wszystkich członków P. S. L. w danej gminie.

Spis taki trzeba sporządzić potrójnie. Jeden egzemplarz zostaje u przewodniczącego komitetu gminnego w gminie, drugi odesłać do przewodniczącego komitetu powiatowego, a trzeci egzemplarz odesłać do głównego Biura P. S. L. w Krakowie, Mały Rynek 1, I. piętro.

Przewodniczący komitetów gminnych i powiatowych zechcą się zwracać po odpowiednie druki pod adresem: Główne Biuro Polskiego Stronnictwa Ludowego w Krakowie — Mały Rynek 1, I. p.

W jedności siła!

Niedługo, a będziemy mieli nowe wybory do Sejmu. Do tych wyborów staniemy wszyscy, którzyśmy dotychczas prawa głosowania nie mieli, ale, jak już widzimy, będzie to walka wielka i zacięta.

Z jednej strony stanie do tej walki niedawny nasz wódz, a zdrajca, Stapiński, który się połączył z żydami i socyalistami i pragnie usilnie nas rozbić. My, którzy stoimy wiernie w szeregach pp. Bojki i Witosa pod sztandarem »Piasta«, musimy sztandaru chłopskiego bronić, ażeby on teraz, oczyszczony i nieskalany, nie padł w obce ręce. Do tej obrony mamy na czele dobrych wodzów, jak pp. Bojkę i Witosa. Oni gotowi w każdym razie stanąć i walczyć o nasze prawa i wolność. Trzeba nam tylko jedności, aby wywalczyć zwycięstwo.

Jak widzimy, drodzy bracia, nasi przodkowie przez niedołęstwo i niezgodę, zaprzepaścili naszą wolność polityczną. I czy my także mamy tak robić? Czy my mamy się spodziewać poparcia może od Stapińskiego, który nas za lichą cenę sprzedał i jeszcze gotów to zrobić? Nie, **my chłopi nie chcemy mieć ani w Sejmie, ani w parlamencie zdrajców**, my nie chcemy być kozłem ofiarnym i przedmiotem szacherek i kupna. Ale pamiętać musimy, że jeżeli się sami nie zbierzemy, to nam nikt nie dopomoże.

Teraz mamy czas do tego. Trzeba się nam tylko jąć roboty! Naszym obowiązkiem jest **zdobyć do Sejmu wszystkie chłopskie mandaty**, ale tylko tych ludzi nimi obdarzyć, którzy są z pod sztandaru »Piasta«. Musimy strzedz się, ażeby nam się żaden warchoł Stapińsko-żydowsko-socyalistyczny nigdzie nie narzucił. Bić wrogów i basta, wypędzić z ojczyzny i kwita!

Od nas, bracia chłopi, zależy, czy chcemy wolności, czy nie, czy pokażemy światu, że chłop polski nie jest niedołęgą i umie w ważnych sprawach zgodnie razem, jak fala, postępować. Do pracy więc, bracia chłopi! Obudźmy się z letargu, nie pozwólmy się straszyć tym, którzy się nas sami boją! Oni dobrze wiedzą o tem, że chłop polski, zorganizowany w Polskiem Stronnictwie Ludowem, to olbrzym, to siła! Strząśnijmy zasłonę z oczu; nie słuchajmy takich ludzi przewrotnych, co mają tylko krzyk na ustach: to są zdrajcy, gotowi nas za miskę pamuły, albo za lichą cenę wrogom sprzedać. My się gromadźmy pod chłopski sztandar »Piasta«, bo tylko pod tym sztandarem dojdziemy do zwycięstwa.

Młody ludowiec z Gremboszowa.

Sprawa emigracyjna w delegacyach.

Co nasi posłowie uzyskali dla ludu.

Na posiedzeniu komisyi wojskowej delegacyi austryackiej dnia 11 b. m. poruszył pos. Biały sprawę wychodźtwa. Zaznaczywszy, że wychodźtwo ma dla Galicyi bardzo doniosłe ekonomiczne i społeczne znaczenie, powiedział poseł Biały, że delegaci polscy są zupełnie świadomi ważności tej sprawy i uznają **dotychczasowe postępowanie władz z wychodźcami za szkodliwe zarówno dla ludności, jak i dla państwa**, jednakże są zdania, że więcej sprawie przyniesie korzyści, jeżeli, zanim sprawę powyższą poruszą w delegacyach, pierwej odbędą konferencyę z ministrem wojny i z rządem, na której przedstawią konieczność emigracyi w Galicyi i szkody, tudzież krzywdy ludności, wyrządzane przez nieuzasadnione zakazy emigracyi, a zarazem dowiedzą się, czy i o ile rząd zgadza się na ograniczenie utrudnień emigracyi. Konferencya taka się odbyła. Pos. Biały zapytał zatem ministra wojny, czy może podać do wiadomości, czy i jakie instrukcye ministerstwo wojny wydało, aby **władze nie utrudniały bezpotrzebnie legalnej emigracyi.**

Na to zapytanie posła Białego odpowiedział minister wojny Krobatin co następuje:

Oświadczenie ministra wojny.

Ministerstwo wojny wydało do władz wojskowych pierwszej instancyi okólnik, w którym napisano: Wzmagająca się coraz bardziej nielegalna emigracya, która odbija się szkodliwie nietylko na ogólnych państwowych i gospodarczych interesach monarchii, ale także na najżywotniejszych interesach siły zbrojnej, następnie brak odpowiedniej ustawy emigracyjnej, skłoniły ministerstwo wojny w porozumieniu z odpowiedniemi władzami do przedsięwzięcia środków, któreby położyły tamę złu, dającemu się coraz bardziej odczuwać. Stosownie do tego wydano „Instrukcyę o postępowaniu przy załatwianiu próśb o legitymacyę na wyjazd za granicę". Ministerstwo wojny musi z całą stanowczością zaznaczyć, że **odnośne rozporządzenia mają być stosowane według ich ducha i intencyi** w sposób najbardziej poprawny. Wprawdzie zależy na tem, ażeby nielegalną emigracyę wszelkimi środkami zwalczać, jednakże ministerstwo wojny dalekie jest od tego, aby uniemożliwiać wychodźtwo, spowodowane ekonomicznymi stosunkami pewnych części monarchii, a zwłaszcza wychodźtwo sezonowe, jak też i od tego, ażeby zapomocą ustaw i instrukcyi ograniczać wolność przesiedlania się.

„W tej myśli wspomniana „Instrukcya", ułożona przez ministerstwo wojny w porozumieniu z ministerstwem obrony krajowej i ministerstwem spraw wewnętrznych, — jest utrzymana w tonie możliwie najbardziej

iberalnym. Powinna ona być stosowana w tejsamej myśli; tylko tam, gdzie chodzi o wystąpienie przeciw wykroczeniom i przeciw usuwaniu od poboru i od służby wojskowej, musi się przy osądzaniu próśb o legitymacye wychodźcze za granicę postępować z pewną surowością. W myśl tych intencyi muszą władze wojskowe stosować postanowienia instrukcyi ze szczególnem zrozumieniem rzeczy, **ażeby nie przychodziło do utrudniań tam, gdzie brak zarobku w kraju zmusza formalnie do emigracyi**, albo gdzie dążenie do lepszego zarobku za granicą jest usprawiedliwione panującymi stosunkami. Nierozumne i ostre stosowanie zarządzeń, zawartych w instrukcyi, prowadziłoby do tego, że nietylko nie osiągłoby się zamierzonego celu, ale, przeciwnie, wzmogłoby nawet emigracyę nielegalną. Wszelkie szematyzowanie jest dlatego wykluczone. Każdy pojedynczy wypadek musi być przedmiotowo zbadany i indywidualnie oceniony.

„Musi się zawsze mieć przed oczyma to, że poczynione zarządzenia nietylko mają na celu położenie tamy nielegalnemu wychodźtwu, ale i to, **że jest także obowiązkiem zarządu wojskowego daleko idące liczenie się z ekonomicznemi potrzebami ludności.** Władze wojskowe muszą także iść ludności z radą i pomocą na rękę. Ludność powinna dojść do świadomości, że w poczynionych zarządzeniach niema absolutnie żadnych szykan i że uregulowanie i porządek w dotychczasowych niemożliwych stosunkach musiało nastąpić w jej własnym interesie, ażeby ją uchronić przed szkodami, a zwłaszcza przed wykorzystywaniem ze strony niesumiennych agentów wychodźczych i przedsiębiorstw emigracyjnych. Ludność powinna powoli nabrać zaufania do tych rozporządzeń. Należałoby dążyć, aby możliwie najszerzej rozpowszechnić zarządzenia, dotyczące udzielania legitymacyi wychodźczych za granicę, oraz najważniejsze ustawowe zarządzenia co do kontroli emigracyi.

Zdaje się być wskazanem, **ażeby** o tem pouczano tak żołnierzy czynnej służbie w pierwszych latach wojskowego kształcenia, jakoteż żołnierzy, przychodzących na ćwiczenia. Ministerstwo wojny, idąc za inicyatywą Koła polskiego, ułoży też popularny podręcznik i roześle go do wszystkich komend, władz, wojsk i zakładów. Szczególnie wielką wagę przykłada ministerstwo wojny do jak najspieszniejszego składania poświadczeń do próśb o pozwolenie na wyjazd za granicę. Aby ekonomicznym stosunkom ludności jak najbardziej iść na rękę, ministerstwo wojny projektuje, między innemi, **przeniesienie terminów poboru i ćwiczeń na miesiące zimowe w tych okolicach, w których emigracya sezonowa jest najliczniejszą.** Odpowiednie zarządzenia już poczyniono. Jest rzeczą zrozumiałą, że dotychczasowe nieznośne stosunki poprawiać się będą stopniowo tylko i tylko wtedy, jeśli będzie się postępowało umiarkowanie, celowo i w duchu poczynionych zarządzeń. Za najważniejszy warunek do osiągnięcia pożądanego celu uważa ministerstwo, jak dotychczas, **ścisłą i rozumną współpracę z władzami politycznemi.**

Ministerstwo wojny rozporządziło:

1. Stosunki gospodarcze w Galicyi, wywołane przez rozliczne przesilenia, spowodowały ministerstwo wojny do **pouczenia wszystkich wojskowych komend i władz w Galicyi, ażeby przy ocenianiu próśb o legitymacye wychodźcze za granicę, kierowały się jak największą życzliwością.**

2. **Główny pobór dla wychodźców sezonowych został dla Galicyi i Bukowiny przełożony na miesiące styczeń i luty 1914.** Wobec tego, że rozporządzenie to jest nowe, skorzystało zeń w roku bieżącym tylko 6.000 poborowych.

3. W przygotowaniu są rozporządzenia, mające na celu **przełożenie ćwiczeń na miesiące zimowe styczeń i luty dla wychodźców sezonowych.**

4. Władzom wojskowym **polecono, ażeby prośby o przełożenie ćwiczeń**, umotywowane wychodźctwem sezonowem, **załatwiały z największą gotowością.**

Ze wspomnianej instrukcyi wynika jasno, że o zakazie emigracyi i o granicy wieku, po której zakaz ten ustaje, absolutnie nie może być mowy. Ministerstwo wojny nie zapoznaje gospodarczych potrzeb ludności; chodzi mu tylko o położenie tamy wychodźctwu nielegalnemu.

Wedle dalszych wyjaśnień ministra wojny, **legitymacye podróżne** dla tych, którzy chcą wyjechać za granice państwa, **nie będą wydawane:**

a) dla asenterowanych rekrutów i rezerwistów zapasowych, którzy jeszcze służby wojskowej prezencyjnej nie odbyli, o ile im nie pozwolono na odłożenie tej służby na później;

b) dla tych, którzy w ciągu roku mają odbyć ćwiczenia wojskowe. Wymienionym pod b) można w wyjątkowych wypadkach pozwolić na wyjazd za granicę.

Natomiast **należy udzielić legitymacyę podróżną:**

a) tym osobom, należącym do wojska, które już nie mają odbywać żadnego ćwiczenia wojskowego;

b) tym osobom, które wprawdzie są obowiązane do ćwiczeń wojskowych, lecz nie mają ćwiczeń w ciągu roku, albo, gdyby na nich w ciągu roku ćwiczenia wypadały, o ile im pozwolono przełożyć je na rok następny i o ile osoby te wszystkim zresztą innym powinnościom wojskowym zadośćuczyniły.

Sprawa kolei lokalnych.

W komisyi bośniackiej delegacyi austryackiej przemawiał del. hr. Rey, który domagał się odpowiedzi na życzenia, przytoczone w ostatniej sesyi delegacyjnej co do kolonistów polskich w Bośni i Hercogowinie, jakoteż co do eksportu bydła i koni. Dalej podniósł żale z powodu niezałatwienia ustawy o kolejach lokalnych, którą wprawdzie wniesiono, ale nie załatwiono. Ale tak samo, jak potrzebne są koleje bośniackie ze względów na front południowy, potrzebne są także koleje dla ochrony frontu północno-wschodniego.

Następnie mowca omawiał sprawę budowy linii kolejowej Dębica—Jasło—Konieczna, która ma dać bezpośrednie połączenie do Sandomierza. Część tej linii została w r. 1888 z Dębicy do Nadbrzezia szybko podczas zimy zbudowaną. Druga część na podstawie ustawy, jako główna kolej drugorzędna, projektowaną jest z Jasła do Koniecznej, zaś środkową część pozostawiono inicyatywie prywatnej i ze strony prywatnej przygotowano już projekty kosztem 200.000 koron. Od dwóch lat leży nawet

oferta rozdawnicza w ministerstwie kolei, ale prace i dostawy nie mogą być rozdane. Ważna ta konieczność państwowa ma być w drodze Towarzystwa akcyjnego sfinalizowana i to także dopiero wtedy, jeżeli radca dworu Bachmann i eksc. Praszek do tego dopuszczą. Domagał się także mowca budowy kolei Rzeszów—Nisko, dalej technicznie przygotowanej strategicznej linii Krosno—Przemyśl i Podhajce—Trembowla, następnie ulepszenia istniejących linij kolejowych, szczególnie budowy drugiego toru ze Lwowa do Czerniowiec i rozszerzenia stacyj w Krakowie, Trzebini, Szczakowej, Oświęcimiu, Czarnej i Dębicy i t. d. Wkońcu wskazał na konieczność podjęcia już uchwalonych budowli koszar w Galicyi i wskazał na to, że przedsiębiorcy czekają na lepsze konjunktury.

Zastępca rządu jenerał-porucznik Arz w odpowiedzi na zarzut hr. Reya, uczyniony zarządowi armii, że zaniedbuje Galicyę co do linij kolejowych, oświadczył, że zarząd wszystkim obszarom państwa poświęca równą uwagę, o ile to jest możliwe i nie zaniedbuje z naciskiem żądać budowy tych linij kolejowych, które służą celom strategicznym.

Upadek Komisyi Tymczasowej.

W roku ubiegłym, w chwili, gdy ważyły się losy Europy, gdy wojna bałkańska rozżagwiła sytuacyę międzynarodową, zawiązała się Komisya Tymczasowa. Do tej Komisyi należało i Polskie Stronnictwo Ludowe. Po rozłamie w Stronnictwie, po wyrzuceniu zeń Stapińskiego, Polskie Stronnictwo Ludowe do Komisyi Tymczasowej nie należy. W ostatnich czasach Wydział Rady Naczelnej P. S L. zajmował się tą sprawą, traktował ją przychylnie, ale ostatecznej decyzyi nie powziął.

Przed kilku dniami wystąpiły z Komisyi Tymczasowej następujące organizacye polityczne z Królestwa: Związek narodowy chłopski, Związek inteligencyi niepodległościowej i Związek narodowy robotniczy. Związek narodowy polski w Ameryce również od Komisyi Tymczasowej się usunął i postanowił, jak słychać, nie dać do skarbu wojskowego, znajdującego się pod zarządem Komisyi, ani grosza. W ubiegłym zaś tygodniu wystąpiły z Komisyi Polskie Drużyny Strzeleckie, motywując to tem, że ostatni Zjazd stronnictw skonfederowanych odebrał im samodzielność i uzależnił najzupełniej od Komisyi. W ten sposób Komisya Tymczasowa została zupełnie rozbitą.

Stało się to dlatego, że Komisya stała się nie placówką ideową, ale zbyt jednostronnie partyjną instytucyą dla wyborów, a więc partyjno-polityczną.

Dzisiaj w Komisyi Tymczasowej pozostali socyaliści, postępowcy, Breiter i Stapiński ze swoimi socyalistyczno-żydowskimi zwolennikami.

Polskie Drużyny Strzeleckie zapowiedziały utworzenie własnej organizacyi skarbowej i usunęły się od popierania Polskiego Skarbu Wojskowego, znajdującego się w rękach Komisyi. Bardzo słusznie. Trudno dawać pieniądze do kasy, którą zarządzają tacy panowie, jak Stapiński.

Kręťactwa Stapińskiego z Bankiem ludowym.

W listopadzie 1907 r. zgłosił się Stapiński do Stańczyków, ofiarowując im sojusz wzamian za kredyty dla Banku parcelacyjnego, któremu już podówczas, dzięki rabunkowej gospodarce jego własnej i jego przyjaciół, groziło bankructwo; dalej za koncesyę na »Wisłę« i Bank ludowy, które miały stanowić własność Stronnictwa ludowego. Stańczycy przyjęli ofertę. Sojusz zawarto. Dzieje jego są znane. Wiadomem jest, jak fagasował Stapiński panom, jeżdżąc jako agitator wyborczy stańczyków po powiatach podczas wyborów sejmowych w 1908 roku. Z początku twierdził Stapiński, że koncesyę na Bank ludowy nadano dla Stronnictwa i zaklinał się, że sam żadnej korzyści z niej mieć nie będzie. Na starania i rzekome koszta podróży w sprawie koncesyi wybrał od Banku parcelacyjnego znaczną kwotę, jak dzienniki z roku 1910 stwierdzają, 3.000 koron, chociaż, mając wolny bilet jazdy i przebywając jako poseł we Lwowie i we Wiedniu, żadnych kosztów nie miał, a bankrutujący Bank parcelacyjny nie miał żadnego powodu płacić mu za wyrabianie koncesyi dla innych banków.

Po uzyskaniu koncesyi zlecił Stapiński niejakiemu Szajowiczowi z Czerniowiec sprzedaż jej, obiecując spore faktorne, a na rachunek tego interesu pożyczył od Szajowicza 2.000 koron. Później jednak żal się Stapińskiemu zrobiło faktornego i sam po cichu załatwił interes z Länderbankiem wiedeńskim. Gdy Szajowicz zaskarżył go o zapłacenie faktornego, twierdząc, iż Stapiński dostał od Banku 200.000 koron, Stapiński zeznał w sądzie krajowym krakowskim (Cg. IX. 242/11) co następuje: »Odpieram z całą stanowczością zarzut, jakobym za odstąpienie koncesyi otrzymał z Länderbanku wynagrodzenie w kwocie 200.000 koron«. Szajowicz przegrał, a z największym trudem tylko wydobył od Stapińskiego pożyczone mu 2.000 koron. Tak wykiwał Stapiński Szajowicza.

Wobec zeznań Stapińskiego, złożonych w sądzie, nikt w Stronnictwie ludowem nie przypuszczał, że on za koncesyę wziął pieniądze. Dopiero w lecie 1912 roku na zebraniu Rady Naczelnej wystąpił publicznie poseł Stefczyk z zarzutem przeciwko Stapińskiemu, że **koncesyę, która była własnością Stronnictwa ludowego, sprzedał potajemnie za 100.000 koron, a pieniądze schował do kieszeni.** — Stapiński na zarzuty te nie odpowiedział, postarał się jednak o jak najspieszniejsze pozbycie się Stefczyka ze Stronnictwa. Dopiero na jesień 1913 roku wyszło na jaw, że **Stapiński rzeczywiście sprzedał koncesyę** i to nie za 100.000, lecz za **200.000 koron.**

Stapiński, który się dotychczas ciągle wypierał, jakoby pieniądze dostał, już w »Przyjacielu Ludu« z dnia 30 listopada 1913 r. pisze: »Bank ludowy we Lwowie zawiadomiłem, że gdyby mi się coś należało jeszcze z tytułu koncesyi, to odstępuję to do dyspozycyi p. Długosza«. W tydzień

później to »coś« oznacza w »Przyjacielu Ludu« kwotą około 10.000 koron, pisząc: »Oprócz »Przyjaciela Ludu« posiadam wszystkiego może z 10.000 koron, jeżeli mi je oddadzą«. — Mija znowu tydzień, a na zjeździe w Rzeszowie dnia 13 grudnia zmuszony jest Stapiński przyznać, **że za sprzedaż koncesyi na Bank ludowy dostał 75.000 koron gotówką, 25.000 koron w udziale w „Wiśle", a 100.000 koron ma jeszcze dostać z Banku ludowego.**

O tych 100.000 kor. pisze tak w »Przyjacielu Ludu» z dnia 14 grudnia 1903 r.: »Sprytny Długosz tak sprawą pokierował, że mu teraz całych 100.000 kor., za ową koncesyę niby należnych, ofiarowałem, jako nic nie warte«.

Na myśl, że przyjdzie mu może wyrzec się owej reszty pieniędzy i w poczuciu »strasznej krzywdy«, którą mu posłowie ludowi w odezwie z dn. 4 grudnia 1913 r. wyrządzili, pisząc o 200.000 kor., które Stapiński uzyskał za koncesyę, podczas gdy on dotychczas »zaledwie« 100.000 koron dostał wyrywa się Stapińskiemu okrzyk boleści i oburzenia i woła w tymże samym numerze »Przyjaciela Ludu«: »Pp. Ruebenbauer, Tetmajer i Bojko podpisują oszczerstwo, że ja schowałem do kieszeni 200.000 koron! Hej panowie posłowie, Bóg was ciężko skarze za moją straszną krzywdę i łzy moich dzieci«.

Ufny w krótką pamięć i bezgraniczną łatwowierność swoich czytelników, pisze Stapiński w »Przyjacielu Ludu« z 21 grudnia 1913 r.: »Mój osobisty majątek poza »Przyjacielem Ludu« i dyetami poselskiemi wynosi 90 koron«.

Wreszcie w lutym b. r. Stapiński, chcąc się oczyścić z zarzutów tanim kosztem, pretensye do Banku ludowego przelał na »Krajowy Związek ludowców«. — Były prezes P. S. L., Stapiński, odstąpił więc te pretensye prezesowi «Związku ludowców« p. Stapińskiemu.

Sama tylko sprawa Banku ludowego świadczy wymownie, jak Stapiński wykorzystywał Stronnictwo, jak **kręcił i szachrował, a czytelników »Przyjaciela Ludu« okłamywał.**

Za pierwszy sojusz ze Stańczykami dostał koncesyę nibyto dla Stronnictwa ludowego, koncesyę sprzedał pokryjomu za 200.000 koron, uzyskane na razie **100.000 koron po cichu schował do własnej kieszeni**, a w sądzie i w swojej gazecie **ze świętem oburzeniem odpierał zarzut, jakoby dostał 200.000 koron**; gdy wreszcie prawdę wykryto, wspaniałomyślnie ofiarowuje resztę swych wątpliwych pretensyi »Związkowi ludowemu«... na swoje ręce. Dobrodziej!

Chłopi wobec sprawy emigracyjnej i P. T. E.

Jesteśmy obecnie świadkami zażartej walki przeciw Polskiemu Towarzystwu Emigracyjnemu. Obserwowaliśmy zaciekłą i nie przebierającą w środkach samoobronę rozmaitych „Opatrzności", „św. Rafałów", Towarzystw „opiekuńczych" nad wychodźcami, które pod wodzą Piętków, ks. Szpondrów pod płaszczykiem „filantropii" krwawicą chłopa emigranta się tuczyli; widzieliśmy przy eksploatowaniu ruchu wychodźczego posłów Skołyszewskich, podziwialiśmy gromadkę „ludowców", która przedtem warunki pracy nad wychodźcami widziała w P. T. E., gdy jednakże błysnęły dolary „Canadian Pacificu", kompanii, mającej ochotę rzucić tysiące polskich chłopów na zgnojenie w dzikich puszczach Kanady, w imię dolarowej humanitarności ostrze walki zwróciła przeciwko P. T. E., które z natury rzeczy, będąc instytucyą bezpartyjną, szastać nielicznymi funduszami gwoli zdobywania sympatyi stronnictw politycznych, względnie polityków, nie mogło. Teraz mamy znów nową nagonkę na P. T. E., którą oprawia się dla powagi we formy „naukowości", a która została zainicyowana przez adwokata krakowskiego p. Carę, wybitnego skądinąd znawcę naszych stosunków społecznych.

Nie ruszałbym tej ostatniej sprawy w ludowej gazetce, wiem bowiem, że dyrektor P. T. E., p. Okołowicz, dał p. adwokatowi dostateczną, mojem zdaniem, odprawę w „Polskim Przeglądzie Emigracyjnym", ze względu jednakże, iż p. Caro rozrzucił swoje naukowe broszury pomiędzy chłopów (między nimi i ja dostałem, choć o to p. adwokata wcale nie prosiłem), obowiązkiem jest moim dać publiczny wyraz mojemu chłopskiemu na tę sprawę zapatrywaniu, tem bardziej, że sam jestem członkiem P. T. E., sprawami emigracyjnemi żywo się zajmuję, a swojego czasu, gwoli zdobycia pełniejszych wiadomości o stosunkach u innych narodów, dłuższy czas w charakterze emigranta przebywałem na obczyźnie.

Chcąc sobie wyrobić jakie takie pojęcie o P. T. E., jego powstaniu i potrzebie bytu, trzeba zdać sobie sprawę ze stanu i ważności polskiej emigracyi sezonowej i osadniczej. Emigracya ta, jako konsekwentny wynik nędzoty naszych stosunków społecznych i ekonomicznych, to żywa skarga na szkodliwą w naszym kraju gospodarkę szlachecką. Wychodźctwo bierze swój początek w latach siedmdziesiątych, a zatem w czasach, kiedy wieś drżała w lichwiarskich szponach żydów, kiedy głód w chłopskiej chacie był uprzykrzonym gościem. Jedynym ratunkiem mogła być dla chłopa obczyzna, gdzie warunki pracy i płacy zapewniały możność oszczędzania i ratowania obdłużonej ojcowizny. W trwodze, iż 12-centowy wyrobnik dzienny wymknąć się może obszarnikowi, alarmował tenże rząd, który, wysługując się mu, tropił chłopa, uciekającego za chlebem w świat, jak psa. Fala emigracyi rozlała się jednak szerokiem korytem i zapory szlacheckie zdruzgotała. Rzeczą było rządu i społeczeństwa, by tę emigracyę w korzystny dla kraju sposób uregulować i nią się zaopiekować. To się jednakże nie stało. Nie było nikogo, ktoby tego chłopa, kopanego i wyzyskiwanego przez obcych, pędzącego częstokroć, jak ćma, do świecy, w malaryjne piekła Brazylii, mógł informować należycie o stosunkach zarobkowych, brać go w obronę przed krzywdzącymi, udzielać mu moralnej i narodowej pomocy. I dlatego w bilansie zysków i strat, jakie nam samorzutna emigracya przyniosła, wysokość ostatnich można śmiało przyjąć na 40 procent. Przy takiem horendalnem zaniedbaniu emigrującej braci ani o opiece, ani o prowadzeniu zgodnej z interesami narodowymi polityki emigracyjnej mowy być nie mogło. Znalazł się jednakże człowiek zdolny i rzutki, a przytem doskonały znawca stosunków emigracyjnych w osobie

p. Okołowicza, który decyduje o robocie nad uspołecznieniem emigracyi.

Wydaje pismo „Polski Przegląd Emigracyjny", w nim wzywa społeczeństwo do akcyi sanacyjnej w tej ważnej dziedzinie życia naszego społecznego. Z jego głównie inicyatywy powstaje w tym celu Polskie Towarzystwo Emigracyjne. Dość ruszyć sprawy, któremi P. T. E. się zajmowało, lub których pełne rozwinięcie jest kwestyą czasu, ażeby nabrać przekonania, że taka instytucya w porę przyszła.

Najważniejszą zasługą P. T. E. jest praca nad unieszkodliwieniem pasożytnictwa emigracyjnego. — Udzielanie porad i wskazówek, co ma, jeżeli jest prowadzone uczciwie, ogromne dla wychodźców znaczenie, było, jak sam miałem sposobność się przekonać, chwalebnie przez P. T. E. prowadzone. W zakresie pośrednictwa pracy ustaliło wzorową, jak na warunki, formę kontraktów roboczych. Do doskonałości kontraktów możnaby było doprowadzić, gdyby pośrednictwo pracy było skupione w ręku jednej instytucyi P. T. E. Dziesiątki prywatnych i powiatowych biur pośrednictwa pracy, nie mając żadnego łącznika moralnego pomiędzy sobą, raczej szkodzą robotnikom przez rywalizowanie o zdobycie popytu na rynkach pracy, licytując ich, jak bydło robocze. O opiece nad klientami ani marzyć nie można. Jak chorobliwość stosunków ekonomicznych uzdrowić można tylko daleko idącą samopomocą, kooperatywą, tak tylko tą drogą niedomagania ruchu wychodźczego się pokryje. Bezradnych wobec bezprawi obcych brało P. T. E. w energiczną obronę, interweniując przez konsulaty i umyślnych adwokatów. Dla przebywających na obczyźnie funkcyonuje biuro porady prawnej i pomocy przy załatwianiu spraw wychodźców w instytucyach sądowych i administracyjnych. Praca oświatowa należy chyba do najszczytniejszych zadań Towarzystwa. — Staraniem i pracą p. Okołowicza wydało pierwsze dopiero P. T. E. cały szereg przewodników, samouczków, słowniczków, kalendarzy, które są prawdziwymi św. Rafałami wśród obcych. Pismo tygodniowe „Praca" (2 korony rocznie) jest serdecznym łącznikiem narodowym rozprószonej po całym globie ziemskim braci, prawdziwą częstokroć deską ratunku przed zatonięciem w międzynarodowem morzu ludzkiem. Wydawnictwa te po największej części rozdawane były bezpłatnie. Otwarto bibliotekę wędrowną, z funduszów Towarzystwa zakupywano książki i gazety dla zrzeszeń polskich na obczyźnie. Życzyćby wypadało, by do skutku doszło stworzenie osobnej w łonie Towarzystwa sekcyi oświatowej, któraby działalność w tym kierunku intenzywniej, a systematycznie rozwinąć mogła. Do ważnych działów w pracy P. T. E., należało wyszukiwanie przez umyślnych delegatów nowych a korzystnych terenów dla naszego wychodźctwa zarobkowego. Wysyłało Towarzystwo księży, w celu niesienia pomocy duchowej wychodźcom. Jeżeli się zważy, że urządzanie takich wszechstronnych misyj byłoby ze względów moralnych, narodowych i ekonomicznych rzeczą doniosłej wagi, to dziwić się należy, że do tego czasu wyższe sfery duchowne nie ruszyły sprawy zorganizowania przy P. T. E. stałej sekcyi duszpasterskiej, co przyjść powinno. Pojmując poniewierkę wędrownych po dworcach kolejowych, a nieraz pod gołem niebem koczujących przez noc, urządza P. T. E. w kupionym domu schronisko noclegowe, gdzie za skromną opłatą, a w większej części bezpłatnie mógł wychodźca noc przespać jak człowiek. Drugie schronisko jest w Przemyślu, a w trakcie jest tworzenie schronisk po większych miastach. Że dziś społeczeństwo raźniej zajmuje się emigracyą, że w posłach mamy dzielnych rzeczników, tej sprawy, że rząd zaczyna się zajmować ruchem wychodźczym to zasługa P. T. E., a głównie dyr. p. Okołowicza, którego za to rusińscy Budzynowscy, Breitery i niektórzy swoi „uczeni" robią niemal bandytą. Za mało plunąć w tę stronę.

Mimochodem ruszyłem kilka spraw, które zostały z pożytkiem wprowadzone w życie i będą w dalszym ciągu. Zakres działania Towarzystwa nie jest ograniczony, a rzeczą będzie poparcia moralnego i materyalnego społeczeństwa, czynników rządowych i autonomicznych, by przez pogłębienie pracy w P. T. E. całokształtem ruchu emigracyjnego produktywnie zawładnąć.

Muszę przy tem napiętnować sposób, w jaki rząd obecnie z kwestyą emigracyjną się załatwia. Zamiast zgłodniałym rzeszom dać zarobek w kraju i opiekę należytą za granicę się udającym, rząd tworzy w Wiedniu centralne biuro policyjne dla spraw wychodźczych, które ma pilnować, by głodomory do lat 36 mogli spokojnie na krajowych śmieciach nogi z głodu wyciągnąć, a na zawołanie brać udział w mobilizacyi. Niedawno wytoczono nawet śledztwo P. T. E. za to, iż rzekomo miało się zajmować wysyłką popisowych do Ameryki, z którego to śledztwa najbardziej się cieszy p. Caro, który nie może przeboleć, że nie on stworzył P. T. E. i, że na czele tego Towarzystwa stanął nie on, ale p. Okołowicz. Inde ira. Nie wzgląd, iż Towarzystwo łączy humanitarność z zarobkowaniem przez pośredniczenie pracy, co jest stosunkami naszymi usprawiedliwione, nie wzgląd, iż „pracujący ciągle teoretycznie nad sprawą p. Caro nie może do najlepszego dzieła przystąpić — jak pisał — bo to byłoby ze szkodą i opóźnieniem naukowej pracy", ale płytkie instynkta, na które złożyły się rasowa nienawiść do p. Okołowicza i chorowanie na manię wielkości były powodem, że p. Caro do pracy w P. T. E. nie stanął. Gdyby p. Caro był w Towarzystwie, nie byłoby błędów (których wynalazkiem chełpi się p. Caro), bo z powagą naukową p. Caro musiałby się nawet p. Okołowicz liczyć — no, to wtedy świat szeroki przestałby się zachwycać jego „naukowemi" odnośnie do P. T. E. kryteryami.

A przecież „cicha woda brzegi rwie", gdy „krowa, która dużo ryczy mało daje mleka". Zamiast pracować tutaj w kraju nad sprawą bytu emigrantów polskich, p. Caro (nie mający czasu do pracy w P. T. E.?) rozbija się formalnie po Prusach za „uzyskaniem jak pisze — poparcia dla myśli stworzenia wielkiego filantropijnego Towarzystwa w centrum katolickiem". (musiałyby Prusaki chyba powaryować); do nich czuje p. Caro niezwykłe sympatye, swego czasu czynił bowiem starania do zaręczyn P. T. E. z pruskiem biurem pośrednictwa pracy (Feldarbeitercentrale) w Berlinie, czemu się to pierwsze ze względów narodowych sprzeciwiło. Opiekę nad wychodźctwem „wyobraża sobie p. Caro na podstawie dobrowolnych ofiar i subwencyi społeczeństwa (vide T. S. L., Macierz Cieszyńska) tudzież... ludu pracującego". (Nielada filantropia) To nic, p. Ca-

ro, teoretyzować przy zielonym stoliku, krytykować to, co drudzy z wysiłkiem tworzyli i płakać niedoli wychodźców, których się zna z... fotografii. Praca — to jest grunt.

P. Caro jest prezesem krakowskiego filantropijnego Stowarzyszenia „Ziemia polska", które stanęło na idealnym programie obrony tej ziemi przed zalewem obcych. P. prezes Caro wraz z „Ziemią Polską" dotychczas (2 lata już) znajduje się we „filantropijnym" letargu, z którego budzi go dopiero znienawidzony p. Okołowicz, ruszający sprawę polskiej organizacyi wewnątrz kraju. A jak obowiązki swoje „filantropijne" pojmował p. Caro, dodam, iż chcąc wpisać się na członka „Ziemi polskiej" dwa razy pisałem do p. Caro o przesłanie mi statutu i podanie warunków przystąpienia na członka, na co, niestety, nie raczył mi p. Caro nawet raz odpisać.

Ataki na P. T. E. zaufania do niego społeczeństwa, a chłopów w szczególności, osłabić nie powinny. Gromadą do pracy w tej instytucyi stanąć już chyba czas najwyższy. P. T. E. to dorobek kultur. i własność całego społeczeństwa, przeciwko nawet „naukowym" atakom na nie p. Carów się zastrzegamy. W każdym razie lud włościański we wdzięczniejszej pamięci zachowa dyrektora P. T. E. p. Okołowicza, czynnie biorącego udział w łagodzeniu jego niedoli, aniżeli p. Carę „bezinteresownie" tworzącego Tow. opiekuńcze dla ludu na... papierze welinowym.

Grabowski Antoni, włościanin z Boczowa.

POS. ANDRZEJ ŚREDNIAWSKI.

Organizacya.

(Ciąg dalszy).

Wszyscy uzyskują poprawę bytu naszym kosztem, a my ciągle w poniewierce i w nędzy. Co więcej! Chociaż dotąd nie mamy żadnej organizacyi zawodowej, nie mamy syndykatu, ani porozumienia, nasze produkta sprzedajemy po takich cenach, po jakich chcą pośrednicy, bo nie my, ale oni stanowią o cenach naszych produktów, jeszcze nas ci sami socyaliści czynią odpowiedzialnymi za drożyznę, która nam także dokucza i nie my, ale raczej oni ją wywołali.

Podrożało wszystko na świecie, bo podrożała praca, bo fabrykanci najważniejszych produktów, jak: żelaza, nafty, cukru, nawozów sztucznych itp. itp., zorganizowali się, zawiązali kartele i oni dyktują nam ceny swoich produktów, a my musimy to przyjąć potulnie, nie mogąc nawet przeciw temu zaprotestować skutecznie.

Z produktów rolnych podrożało tylko mięso i nabiał, wskutek wzmożonej konsumpcyi. (Zboże jednak nie podrożało). I to pp. socyalistom za dużo; oni chcą otwarcia granic dla bydła, by i ten produkt spadł w cenie; a czy chłop będzie mógł egzystować? — To ich nic nie obchodzi, byle im było dobrze.

Ciągle atakują agraryuszów. Chociaż mówią, że oni nie na chłopa, ale na wielkich rolników uderzają, trafiają jednak chłopa, bo on posiada i wychowuje przeszło 90 proc. bydła.

Wszyscy oni, zorganizowani, posiadają swoje gazety, w których mogą pisać, co im się podoba, a my? Mamy zaledwie dwa pisma ludowe, a mianowicie: »Piast« i »Gazeta Ludowa«, które są wspólną własnością ludu, bo założyły je Towarzystwa wydawnicze przeważnie za chłopskie udziały, ale nie są dość wydatnie przez ten lud popierane. Są inne pisma, rzekomo także ludowe, ale mają one na oku cele własne, a nie chłopa. Co więcej — nie czytamy innych pism i pisać artykułów nie umiemy, więc też i bronić się nie możemy i dlatego nie mamy nawet pojęcia, ani o swojej nieporadności, ani o potrzebie organizacyi. Nie mamy wyobrażenia, czem byśmy być mogli, **gdybyśmy stworzyli własną, a solidarną organizacyę. Byłaby to potęga, z którą wszystkie razem wzięte organizacye aniby się mierzyć nie mogły.**

Przedewszystkiem więc starajmy się **stworzyć organizacyę polityczną,** jako łatwiejszą do przeprowadzenia, a przy jej pomocy będziemy mogli utworzyć **później organizacyę zawodową.**

Co znaczy organizacya?

Dla objaśnienia użyję tu porównania:

Przypuśćmy, że ugrzązł wóz w błocie. Zeszło się setki ludu i każdy się czepia wozu, by go wyciągnąć. Lecz czepiają się na około wozu i każdy ciągnie w swoją stronę, t. j. ciągną na wszystkie boki. Oczywiście, wozu nie wyciągną. Ale jeżeli do wozu przyjdzie 10 ludzi, którzy razem równo pociągną w jedną stronę, to wóz wyciągną.

Jest to porównanie, może banalne, ale trafne. Więcej znaczy mała grupa ludzi, zgodna, karna i świadoma celu, niż tłumy niezgodnych i luźnych.

P. Stapiński niby to organizował Stronnictwo ludowe, ale był despotą i gdy jego usunięto, Stronnictwo dzielić się i chwiać zaczęło. W tym leży dowód, że to nie była właściwa organizacya Stronnictwa, które stało nie świadomością wspólnej sprawy ludowej, ale zabiegami jednego człowieka, więc była organizacyą tego człowieka. Nawet on nie miał dla Stronnictwa żadnego szacunku, bo gdy osiągnął wszyskie godności, uważał, że mu potrzeba jeszcze pieniędzy i gdy takowych nie mógł już od swoich wyciągnąć, zaprzedał Stronnictwo rządowi i przeciwnikom politycznym.

Gdyby ten człowiek chociaż trochę kochał lud, kochał sprawę ludową, to po odkryciu jego szalbierstwa byłby się usunął, by nie narażać sprawy ludowej na rozbicie. Lecz tu się pokazuje, że ten człowiek kochał i kocha tylko siebie. Powiedział w Rzeszowie: »Strzaskam sztandar ludowy, połamę drzewce ludowego sztandaru raczej, niżbym miał go oddać w inne ręce«. I — zaprowadził swoich do socyalistów, chociaż wie, że to jest organizacya wroga dla chłopów i do żydów, chociaż żydzi nigdy przyjaciółmi chłopów nie byli i nie będą.

Chcąc mieć posłuszne narzędzia, powoływał do zarządu ludzi nie zawsze uczciwych, byle jemu ślepo oddanych. N. p. do Rady naczelnej powołał samowolnie 42 ludzi, przez nikogo nie wybranych, do Rzeszowa, ażeby mu tam, nawet po odkryciu

mnóstwa brudów, do których się i sam przyznał, uchwalili wotum zaufania.

Tu się okazało, jakiej to wartości moralnej byli ludzie w Radzie naczelnej Stronnictwa.

Tego rodzaju praktyki nie mogą się więcej powtórzyć.

Nauczeni bolesnem doświadczeniem, **musimy stworzyć organizacyę, któraby się oparła nie na jednej osobie, ale na wielu, bo tylko w ten sposób zabezpieczymy ruch ludowy od zdrady i rozbicia.** Będzie to organizacya może mniej sprawna, ale za to pewna od zdrady i zamachów.

Organizacya Stronnictwa powinna być **budowana od dołu** w ten sposób, by skład Rady ludowej nie zależał ani od wypadkowego wyboru kongresu, ani od woli prezesa Stronnictwa, lecz polegał na zaufaniu ludności powiatu, która osobę wybraną zna od dziecka, śledzi jego życie i zna jego duszę.

Kongres, jeżeli będzie zwoływany, to tylko w ważniejszych okresach wydarzeń politycznych, lub społecznych. Winno się na nim przeprowadzić ogólne rozprawy polityczne, gospodarcze lub ustawowe, w miarę tego, co będzie potrzebą czasu, ale na skład Rady ludowej nie powinien mieć kongres żadnego wpływu.

Kongres jest zbiorowiskiem ludności całego kraju, w którem ludność najbliższej okolicy najwięcej ma zwykle reprezentantów, bo chociaż przepisy wymagają, by to byli delegaci różnych gmin i powiatów, to trudno jednak ludności, bliżej mieszkającej, zabronić uczestniczenia w tym kongresie w większej, niż z innych powiatów liczbie, bo bliżej położone gminy silniej obeślą kongres, natomiast dalej położone mniej licznie, ze względu na odległość i koszta. Głosują tam na listę, zaproponowaną przez komisyę-matkę, która proponuje członków dorywczo. Zgromadzeni zwykle uchwalają listę proponowanych członków bezkrytycznie, jedynie polegając na opinii komisyi-matki, bo zwykle nie znają tych wybieranych osobiście.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Senzacyjne pamiętniki czeskiego ministra.

Wielką burzę w świecie politycznym w Austryi zrobiło ogłoszenie pamiętników, zmarłego przed 15 laty ministra skarbu dra Kaizla. Przyczyniło się to do większego jeszcze zaostrzenia stosunków czesko-niemieckich, a podobno sprawa będzie nawet poruszona w delegacyi.

Z ogłoszonych pamiętników okazuje się, jak dr Kaizl zawsze i wszędzie pamiętał, że jest Czechem, w sprawach najważniejszych i najdrobniejszych. Kaizl, zostawszy ministrem skarbu, wprowadził do tego ministerstwa i do wszystkich innych ministerstw, urzędników czeskich. Wzruszająca jest troskliwość drobiazgowa, z jaką Kaizl dowiadywał się, czy ten lub ów urzędnik czeski, którego chce powołać do ministerstwa, jest istotnie Czechem, oddanym sprawie narodowej. Nie szczędził ani czasu, ani pracy, aby od swoich mężów zaufania w Czechach zbierać informacye o wszystkich kandydatach na urzędników ministeryalnych. Kazał sobie przesyłać informacye i robił z nich użytek tam, gdzie można w jakiemś ministerstwie pozyskać stanowisko dla Czecha-patryoty. Pamiętał także o ważnych stanowiskach urzędniczych w samych Czechach. Z nieporównaną znajomością duszy ludzkiej, jej przymiotów i jej wad, podawał swoim mężom zaufania w Pradze recepty na zdobywanie sobie wpływu wśród urzędników tamtejszych.

Z ogłoszonych dziś listów dra Kaizla wynika, iż zmierzał on do zmiany konstytucyi przez przywrócenie pośrednich wyborów do parlamentu przez Sejmy krajowe. Podług planu dra Kaizlą, Izba posłów, która wówczas składała się z 425 członków, miała być zmniejszona do liczby 303 posłów, z czego 203 miałyby wybierać Sejmy, a 100 wychodziłoby z wyborów w kuryi powszechnej. Dla tego planu zdołał już Kaizl pozyskać prezydenta ministrów, hr. Thuna, a starał się także pozyskać cesarza, co mu się jednak nie udało.

Wobec Polaków Kaizl zachowywał się wrogo. Jednakże ministrowie Polacy powinni sobie z niego brać przykład narodowego pojmowania stanowiska ministra. W urzędach centralnych w Wiedniu Polaków prawie niema i to się odbija na naszym kraju. Czesi zyskują zawsze, co chcą, bo mają tam wszędzie swoich urzędników.

Przegląd polityczny.

Nowy marszałek Galicyi.

W ubiegłą sobotę mianował cesarz posła sejmowego, Stanisława Niezabitowskiego, marszałkiem krajowym Galicyi i nadał mu przy tej sposobności godność tajnego radcy. Nominacya ta była już od dawna zapowiadaną. Marszałek Niezabitowski liczy obecnie lat 54. W przemówieniu swojem przy objęciu urzędowania zaznaczył, że dążyć będzie do rozszerzenia autonomii krajowej. Jest to rzecz dla kraju pierwszorzędnej wagi i wskazuje zdaje się na to, że marszałek Niezabitowski nie będzie marszałkiem tylko tymczasowym.

Zachwianie stanowiska ministra wojny.

Minister wojny, generał Krobatin, wniósł, jak donoszą dzieniki wiedeńskie, swoją dymisyę, a to z tego powodu, że następca tronu jest z niego niezadowolony, gdyż nie udało mu się przeprowadzić w delegacyach podwyższenia płac oficerskich. Cesarz dymisyi nie przyjął i wyraził ministrowi Krobatinowi pełne zaufanie.

Ilustracya stosunków austro-rumuńskich.

Rumunia aż do ubiegłego roku uważaną była za trabanta Austro-Węgier. Polityka Rumunii obracała się około osi austryackiej, jak księżyc koło ziemi. Wojna bałkańska stosunek ten zmieniła na niekorzyść Austryi, gdyż Rumunia jawnie odwróciła się od trójprzymierza, choć hr. Berchtold temu zaprzecza. Ludność rumuńska jest ogromnie oburzona na Austro-Węgry za prześladowania Rumunów na Węgrzech. Jak wielkie

jest to oburzenie, tego dowodem fakt, który zaszedł w ubiegłym tygodniu w Bukareszcie, stolicy Rumunii. Studenci rumuńscy napadli tam na posła węgierskiego Mangrę, który, jako członek tamtejszej akademii umiejętności, przybył na posiedzenie tej akademii. Na ulicy napadnięto go w dorożce, oplwano i obito.

Z parlamentu niemieckiego.

Parlament niemiecki wystąpił w ubiegłym tygodniu ostro przeciw rządowi. Przy obradach nad nowelą do ustawy karnej wojskowej parlament zatwierdził uchwały komisyi, która skreśliła przewidziane przez rząd ostre kary aresztu. Uczyniono to, mimo błagań ministra wojny.

Ustąpienie kanclerza Niemiec.

Kanclerz Niemiec, Bethman Hollweg, ma podobno w najbliższym czasie ustąpić. Jest on już zmęczony urzędowaniem. W ubiegłym tygodniu umarła mu żona i, jak twierdzą w kołach politycznych, poda on to za powód ustąpienia.

Skandale niemieckie.

Cesarz Wilhelm głosi ciągle całemu światu, że armia niemiecka jest wcieleniem wszystkich cnót. Jak te cnoty wyglądają, to my, Polacy, dobrze wiemy, widząc, jak pruscy oficerzy znęcają się nad naszymi żołnierzami. Obecnie wyszło na jaw, że nawet między generałami niemieckimi są ludzie, którzy żadnej armii nie przynieśliby zaszczytu. Niedawno zmarł w Berlinie generał Lindenau, ulubieniec cesarza Wilhelma, uważany przez niego za ideał żołnierza, człowiek, który miał zostać ministrem wojny w Niemczech. Po śmierci przekonano się, że zostawił on milion marek długu. — Wierzycielami jego są i biedne robotnice, i kupcy i bankierzy. I okazało się, że ten wpływowy ulubieniec cesarza Wilhelma handlował orderami i tytułami i wyrabiał ludziom posady, oczywiście za drogie pieniądze. Kto chciał zostać na przykład profesorem uniwersytetu w Prusiech, płacił generałowi Lindenauowi 10.000 marek i zostawał profesorem, bo ten ideał żołnierza potrafił to zrobić u cesarza Wilhelma. Tak wygląda „idealna‘ armia niemiecka.

Duma przeciw ministrowi.

Duma rosyjska zdobyła się w sobotę na wielki czyn. Wystąpiła przeciw osławionemu reakcyoniście, ministrowi spraw wewnętrznych, Makłakowi, odrzucając szereg proponowanych przezeń pozycyj w budżecie i uchwalając rezolucyę, że polityka Makłakowa wywołuje niezadowolenie wśród ludności i szkodzi państwu. Makłakow podał się do dymisyi.

Car zatwierdził załatwiony przez Dumę i Radę państwa na rok bieżący kontyngent rekruta, który wynosi 585.000 ludzi.

Zapowiedź burzy parlamentarnej we Francyi.

Nowy parlament francuski wybrany został pod hasłem wzmocnienia obrony narodowej. Jednakże weszła doń znaczna ilość przeciwników trzyletniej służby wojskowej, którzy oświadczają, że zażądają skrócenia czasu służby na półtrzecia roku. Wywoła to w parlamencie, który się zbiera w lipcu, silne przesilenie, które pociągnie za sobą upadek obecnego gabinetu.

Wojna za oceanem.

Pomimo zawieszenia broni, wojna w Meksyku trwa dalej. Powstańcy, walczący przeciw generałowi Huercie, zdobyli onegdaj miasto Tampiko i zrównali je z ziemią. Twierdzą, że Huerta w najbliższym czasie będzie musiał ustąpić, a w ten sposób uchroni Meksyk od wojny ze Stanami Zjednoczonymi.

Rewolucya w Albanii.

Prędzej niżeli się spodziewano, wybuchła w Albanii rewolucya, skierowana przeciw księciu Widowi. Według ostatnich wiadomości **życie księcia Wida znajduje się w niebezpieczeństwie.** Słynny Essad pasza, który przed kilku miesiącami, jak głoszono, proklamował się królem Albanii, ale potem potulnie jeździł sam ofiarowywać koronę albańską księciu Widowi i zadowolnił się stanowiskiem ministra wojny w rządzie albańskim, nie przestał widocznie myśleć o ujęciu władzy w swoje ręce. Podburzył on mahometańską ludność, wiernie do niego przywiązaną, która **ruszyła na Durazzo, stolicę Albanii.** Książę Wid kazał Essada paszę aresztować. To dolało oliwy do ognia. Ze wszystkich stron zaczęły napływać do Durazza tłumy Albańczyków, wrogo usposobione przeciw księciu. We wtorek wieczorem książę Wid kazał dostawić Essada do siebie. Rozmowa między nimi była bardzo gwałtowna. **Essad zgłosił swoją dymisyę i, wyszedłszy z pałacu, pierwszy dał strzał do pałacu księcia.** Bliższych wiadomości brak dotychczas. Pałacu księcia strzegą załogi wojsk okrętów austryackich i włoskich. Co będzie dalej, niewiadomo.

Pierwsze ofiary w wojnie w Ameryce.

Pierwszą ofiarą wojny amerykańsko-meksykańskiej jest Polak, Józef Ludwik Kwapich, 21-letni marynarz na amerykańskim okręcie wojennym »Utah«. Padł ciężko ranny podczas zdobywania Veracruz. Za nim poszli inni. Wśród ofiar walki pod Veracruz mamy już kilku Polaków; dwa dni

walki, kilka ofiar polskich. Są to: Józef Ludwik Kwapich, H. D. Nagórski, T. W. Biskup, W. Pankowski i Władysław Pinkowski. Ten ostatni odniósł ciężką ranę, tak, że lekarze mieli słabą nadzieję utrzymania go przy życiu. Musieli ci żołnierze iść w pierwszym szeregu, kiedy na niewielką stosunkowo liczbę rannych ze strony amerykańskiej jest aż 5 Polaków.

Sprawy polskie.

Nauka religii w języku polskim w szkołach ludowych w Poznaniu. W szkołach ludowych w Poznaniu w VI. i VII. klasie uczono nauki religii w języku polskim. Ale i to w ostatnim czasie zniesiono. Na 19.000 dzieci szkolnych w Poznaniu jest 15.000 dzieci polskich. Gdy doliczy się do tego jeszcze szkoły średnie, liczba dzieci polskich wynosi przeszła 16.000. W stosunku do narodowości dzieci, powinno być na 450 nauczycieli 300 nauczycieli polskich. W rzeczywistości jednak w Poznaniu jest tylko 77 nauczycieli władających językiem polskim. W szkołach zarządzono, że dziecko w przedmiotach świeckich od najniższej klasy nie słyszy ani słowa polskiego.

Sprawa tych nowych kroków germanizacyjnych w nauce religii w poznańskich szkołach ludowych wywołała wśród społeczeństwa wielkopolskiego uzasadnione oburzenie. W Sejmie pruskim podniósł sprawę ks. Styczyński, a niebawem odbyć się mają pod Poznaniem trzy wiece publiczne w tej kwestyi.

Znowu wywłaszczenie. I znowu jeden właściciel Polak zostanie wyzuty ze swojego majątku. Tym razem hakatyści nie wyrzucą go bez skrupułów z domu ojcowskiego, ale odbiorą mu szmat ziemi, jaki im jest potrzebny. Wywłaszczonym będzie dr Szołdrzyński, właściciel Bolechowa, pod Poznaniem. Jeszcze przed kilku dniami jak najuroczyściej zapewniono dra Szołdrzyńskiego, że mimo prac około nowych fortów pod Poznaniem, Bolechowo w żadnym razie nie będzie wywłaszczone. Tymczasem w ubiegłą środę przybyła z polecenia komendantury komisya wojskowa do Bolechowa i oszacowała majątek w nieobecności właściciela, dra Szołdrzyńskiego, którego telefonicznie zawiadomiono o zajściu.

Bezczelność pruska. Landrat (starosta) Kleeman wystosował do księży polskich bezczelny list, nakazujący im zbierać podczas nabożeństwa pieniądze na przygotowanie potrzeb wojennych w Prusiech. Nie po raz to pierwszy i nie ostatni udaje się rząd pruski do kieszeni polskich po składki na niemieckie cele patryotyczne, używając do tego kościoła — niedawno zbierano pieniądze w ten sposób na niemieckie lotnictwo. Jednak dotychczas odnośne wskazówki przysyłała księżom władza duchowna. Obecnie pan landrat Kleeman sam rości sobie prawo udzielania księżom poleceń, co mają czynić podczas nabożeństwa. Niechby jednak ksiądz wezwał z ambony do składek na cele polskie, to natychmiast wytoczonoby mu proces o nadużycie kazalnicy. Bezczelność pruska przechodzi wszelkie granice!

Samorząd miejski w Królestwie. Jak donoszą z Petersburga, nastrój Rady państwa, nieprzychylny dla projektu samorządu miejskiego dla Królestwa Polskiego bynajmniej nie uległ zmianie. Ostateczna jednak decyzya nie jest jeszcze przesądzona i może wypaść na korzyść języka polskiego. Mogą bowiem, jak oświadczają, zajść okoliczności, które zmuszą Radę państwa do poczynienia ustępstw.

Prześladowanie prasy polskiej w Królestwie przybrało w ostatnich czasach wielkie rozmiary. Onegdaj n. p. redakcya „Kuryera Lubelskiego“ skazana została na 300 rubli kary za przedrukowanie artykułu z „Russkich Wiedomosti“ o Chełmszczyźnie. W ostatnich kilku miesiącach zapłacił „Kuryer Lubelski“ razem 2.000 rb. grzywny.

Polska interpelacya w Dumie. Komisya Dumy przyjęła interpelacyę polską, zgłoszoną z powodu ograniczenia przez gubernatora wileńskiego prawa używalności języka polskiego na Litwie.

Usuwanie katolików. „Russkija Wiedomosti“ donoszą, że gubernator podolski rozkazał dać dymisyę wszystkim urzędnikom katolikom w ziemstwie w jednej z miejscowości.

Łgarstwa czarnosecińca. Na zgromadzeniu czarnosecińców w Odessie znany czarnoseciniec, hr. Bobrinskij, oświadczył, że w Galicyi i na Węgrzech głodzi się Rosyan, topi się ich i żywcem przybija do krzyżów. Tak łżą chuligany, aby nas przedstawić za barbarzyńców, jakimi są oni sami.

Dział gospodarczy.

Akcya zapomogowa.

Na odwodnienie gruntów zamulonych i zabagnionych zeszłorocznymi ulewnymi deszczami, przyznało ministerstwo rolnictwa w listopadzie 1913 r. zapomogę z kredytu na melioracye w wysokości 500.000 koron. Ta zapomoga wraz z kwotą 146.764 koron, przeznaczoną na ten cel z uchwalonego przez Sejm kredytu półmilionowego na dalsze odwodnienie gruntów, naprawę robót uszkodzonych przez wylewy i na zasiłki dla Spółek wodnych, razem 646.764 koron, rozdzieloną została na 15 powiatów dotkniętych wylewami w dorzeczu Wisły, tudzież w dolinie Sanu, Dniestru i Prutu, tak, iż na 7 powiatów zachodnich przypada 297.898 kor. na 8 powiatów wschodnich 348.868 koron.

Cały szereg powiatów nie został uwzględniony, gdyż interesowane gminy nie przedłożyły wymaganych uchwał co do bezpłatnego odstąpienia gruntów pod rowy osuszające i konserwacyi wykonanych robót.

Obecnie przyznał Wydział krajowy z krajowego, 3-milionowego funduszu zapomogowego dalsze zasiłki na odwodnienie zabagnionych gruntów, mianowicie:

1) na uregulowanie ujścia potoku Szufnarki do Wisłoka w Wiśniowy (pow. Strzyżów) 5.625 koron;

2) na regulacyę potoku Słownica (Marcinka) w gminach Odrzykoń, Białobrzegi i Korczyna powiatu krośnieńskiego 19.230 koron;

3) na odwodnienie gruntów w gminie Wielowieś powiatu tarnobrzeskiego (rowy „Podrzeczą“ i „Gatne“) 20 000 koron;

4) na odwodnienie gruntów w gminie Niedźwiada powiatu ropczyckiego 3.195 koron;

5) na odwodnienie gruntów w gminie Przerytybór powiatu pilzneńskiego 15.690 koron:

6) na odwodnienie gruntów w gminie Nieciecza powiatu dąbrowskiego 11.400 koron;

7) na odwodnienie gruntów w gminie Dziewin powiatu bocheńskiego 10.200 kor. Razem 85.340 koron.

Nowe roboty melioracyjne.

W Nrze 18 „Piasta" donieśliśmy, że Ministerstwo rolnictwa upoważniło Wydział krajowy do rozpoczęcia pięciu publicznych przedsiębiorstw melioracyjnych na podstawie uchwalonych przez Sejm ustaw i zarządziło roboty przy pięciu zabudowaniach potoków górskich.

Obecnie dowiadujemy się, że Wydział krajowy poruczył kierownictwo budowy w zachodniej Galicyi:

1) przy obwałowaniu Dunajca w dolinie zakliczyńskiej (pow. Brzesko i Tarnów) inżynierowi biura melioracyjnego, p. Józefowi Pliszewskiemu;

2) przy kanale ulgi między Kisieliną a Dunajcem inżynierowi p. Henrykowi Zawadowskiemu;

3) przy regulacyi potoku Wontok w Tarnowie inżynierowi p. Józefowi Pouchnikowi.

Ministerstwo rolnictwa poruczyło zaś prowadzenie robót pod kierunkiem sekcyi samborskiej c. k. oddziału leśno-technicznego w Samborze:

1) przy zabudowaniu potoku Ostra (powiat Ropczyce) komisarzowi leśnictwa, p. Stanisławowi Wądrzykowi w Nowym Sączu;

2) przy zabudowaniu potoków w Posadzie Olchowskiej i Sanockiej asystentowi leśnictwa p. Władysławowi Grotowskiemu;

3) przy zabudowaniu potoku Płazianki (powiat Chrzanów) komisarzowi leśnictwa p. Józefowi Pindelskiemu w Wadowicach.

Co może zdziałać jednostka.

Leńcze, p. Wadowice. Przed paru laty, przybył do nas nowy kierownik szkoły p. Roman Czarnek. Człowiek młody i energiczny. Zaraz po przybyciu, skoro tylko rozglądnął się dokoła, zabrał się z całym zapałem do pracy na polu ekonomiczno oświatowym.

Budynek szkolny, wprawdzie nie stary, ale wskutek zaniedbania niezmiernie zniszczony, wyglądał raczej na karczmisko, aniżeli na przybytek oświaty, w którym dzieci nasze mają kształcić się na światłych obywateli i dobrych synów ojczyzny. Nowy kierownik szkoły najpierw zaczął robić starania około uzyskania funduszów na restauracyę szkolnego budynku. Nareszcie udało mu się uzyskać z krajowego funduszu szkolnego i z gminnych dodatków 120 procent od podatku taką kwotę, że włożono na szkołę nowy dach, pokryto materyałem ogniotrwałym, wprawiono nowe podłogi, drzwi, okna; wytynkowano na nowo cały budynek na zewnątrz i wewnątrz, dano nowe ogrodzenie, w salach szkolnych, sprawiono nowe, praktyczne ławki, zaopatrzono całą szkołę w nowe aparaty i przybory, służące do udzielania dzieciom nauki, jednem słowem budynek szkolny w Leńczach wygląda jak pałacyk. Przeprowadzenie i dozorowanie robót Rada szkolna miejscowa powierzyła p. kierownikowi, który się też wywiązał z tego sumiennie i wzorowo.

Po załatwieniu się ze szkołą, zabrał się p. kierownik do innej pracy.

Przed 20 z górą laty założono tu Kółko rolnicze; działalność tego Kółka, jak zresztą postąpiła większa część Kółek w naszym kraju, ograniczono tylko do prowadzenia sklepu, początkowo we własnym zarządzie, później jednakże sklep Kółka rolniczego wydzierżawiono. Różne były koleje tego Kółka; raz toczyło się lepiej, potem znów gorzej, to znów lepiej, zależnie od tego, kiedy i jacy ludzie stali na jego czele. Aż nareszcie za ostatnich rządów doszło do zupełnego upadku. Pozostał z niego tylko stary, obszarpany budynek z dziurawym dachem i pustki w kasie.

P. kierownik Czarnek zabrał się do podźwignięcia tego Kółka nie na żarty. Na jego żądanie, z ramienia Głównego Zarządu Kółek rolniczych we Lwowie, przeprowadzono lustracyę, która dała taki wynik, że natychmiast zarządzono rozwiązanie Kółka. Wtedy p. kierownik zwołał zgromadzenie i założył nowe Kółko rolnicze, z nowym zarządem, na którego czele sam stanął. Zaczął prowadzić inną niż dotychczas gospodarkę, wzorowo, po kupiecku, założył książki, zaczęto sprowadzać nawozy sztuczne, zboża do siewu, ziemniaki, węgle, koniczynę i t. d. Dzierżawcy sklepu Kółka podniesiono czynsz dzierżawny, słowem, praca około podniesienia materyalnego Kółka bez ustanku była prowadzoną. Kiedy już uzbierało się trochę grosza, przystąpiono do restauracyi budynku Kółka rolniczego, którą kosztem 3.500 koron przeprowadzono, na co w części zaciągnięto pożyczkę. Ale za to budynek Kółka wygląda dzisiaj okazale i jest drugą ozdobą wsi, po szkole. Obecnie Kółko rolnicze stoi już na swoich nogach, powypłacało długi i grosz jakiś też się już znajdzie.

Kiedy tylko Kółko, jak to mówią, zaczęło się lepiej obracać, nie spoczął p. kierownik, ale zabrał się do założenia Kasy Raiffeisena. Jesienią w r. 1912 założono Kasę, która znowu pod jego kierunkiem i niezmiernie oszczędną gospodarką, umiejętnie przeprowadzoną, pomimo dość stosunkowo, jak na początek i ze względu na wyjątkowo ciężkie czasy, małego obrotu, dała w pierwszym, t. j. 1913 roku, około 300 koron czystego zysku, a dziś można powiedzieć, świetnie się rozwija i niejednemu w tych ciężkich, jak dzisiaj, czasach przyszła z pomocą.

W roku bieżącym zaczął p. kierownik robić starania około założenia u nas Spółki mleczarskiej i swoją wytrwałą i niezmordowaną pracą pomimo przeszkód, doprowadził do tego, że dnia 1 marca, w obecności dra Rylskiego, dyrektora biura patronatu dla Spółek mleczarskich, przy Wydziale krajowym we Lwowie, założono Spółkę mleczarską dla gmin: Leńcze, Przytkowice, Podolany, Zarzyce Małe i Zarzyce Wielkie z siedzibą w Leńczach, wybrano zarząd, Radę nadzorczą, wysłano jednego z tutejszych, młodszych gospodarzy na kurs do krajowej szkoły mleczarskiej w Rzeszowie. Teraz robi się przygotowania w budynku, na mleczarnię przeznaczonym, i w najbliższym czasie Spółka mleczarska w całej pełni funkcyonowanie rozpocznie.

Dużoby jeszcze można było o pożytecznej działalności p. kierownika w naszej gminie napisać, założył także i Straż ogniową, ale na razie i to wystarczy. — Pisząc to, nie mam na celu wychwalać p. kierownika, ale chodzi mi przedewszystkiem o to, że tak często się słyszy od różnych ludzi takie naprzykład słowa: „E, co ja ta sam zrobię, jeden nic nie zrobi". A tymczasem to, co powyżej opisałem, jest niezbitym dowodem, że i jednostka, jak tylko chce, to bardzo dużo

może zdziałać, a my Polacy mamy jeszcze bardzo, a bardzo dużo do zdziałania, szczególnie na wsi.

Kończąc, nadmienić muszę, że tylko dzięki olbrzymiej wprost cierpliwości i żelaznej woli p. kierownika, wytrwałej pracy i poświęcenia, udało się to wszystko osiągnąć. Nie poszło to wszystko tak gładko i lekko, jakby się może komu zdawało, lub jak może w innej gdzieś w gminie.

Do przełamania były tu straszne przeszkody, czynione ze strony niektórych, dosyć wpływowych osobistości, w gminie i parafii, którzy, widocznie przez zazdrość, za wszelką cenę chcieli popsuć obywatelską działalność p. kierownika, podrywając nawet publicznie u ludzi zaufanie do niego. Nie cofano się przed niczem, a już najbardziej swoją nikczemność zaznaczyli wrogowie przy założeniu Spółki mleczarskiej, gdzie nawet tam u góry, w biurze patronatu, robiono starania, ażeby tylko do założenia Spółki nie dopuścić. Ale i tu uczciwa praca p. kierownika odniosła zwycięstwo nad intrygancką robotą.

Należy się wielkie uznanie dyrektorowi biura patronatu p. dr Rylskiemu, który na przeszkody czynione nie zważał, ale przeszedł nad tem do porządku dziennego, do nas przybył i Spółkę nam założył.

Na pochwałę zasługują także chłopi w Leńczach, którzy dobre chęci p. kierownika zrozumieli i, o ile możności, pomagali mu w pracy.

Cześć ci, p. kierowniku, i wam, chłopi Leńczanie; niech gmina nasza będzie wzorem dla innych gmin w powiecie!

A takich kierowników szkół i nauczycieli, naszemu biednemu ludowi wiejskiemu daj Boże jak najwięcej, bo wtedy na naszych polskich ziemiach oświata i dobrobyt zakwitnie. *Parafianin.*

Polscy handlarze.

Niezwykle sympatyczne zjawisko widzieć można od pewnego czasu we Lwowie. Znaleźli się w okolicy włościanie chętni do handlu, którzy zorganizowali dostawę jaj i roznoszą je po domach, gdzie mają umówionych stałych odbiorców. Umiarkowana cena i doborowy materyał zalecają ze wszech miar dostawców.

U nas wkracza w handel jajami pośrednik żydowski, podrażający ceny jaj i masła, uważając tę dziedzinę handlu za swój monopol. Organizacya wielkiego handlu eksportowego jajami i wydarcie go z rąk żydowskich powinno być jednym z pierwszych naszych obowiązków gospodarczych.

Jak w Czechach żydów ubywa.

W prasie czeskiej pojawiły się wykazy statystyczne do powyższej kwestyi. Z roku na rok ilość Izraela zmniejsza się stale w ziemiach korony czeskiej. W ciągu ostatnich lat 30 od roku 1890 do 1910 ilość ich zmniejszyła się o całe 25 procent. Co do przyczyny tego zjawiska wszyscy są zgodni, że żydzi nie zdołają się utrzymać już pomiędzy ludem czeskim, gdyż lud ten stanął już na zbyt wysokim stopniu wykształcenia ekonomicznego i zanadto sam zna się na interesach i zbyt dobrze jest zorganizowany ekonomicznie, żeby było jeszcze wśród niego miejsce na źródła łatwego zarobku dla znaczniejszej ilości żydów.

Idzie bieda...

Od wsi do wsi idzie bieda,
A przytułku któż jej nie da?
Choć ją z dworów wyszturchali,
Bieda sobie u nas chwali.

Bo chłop czeka ją przed progiem,
I powita Panem Bogiem,
Ugościwszy należycie,
Ofiaruje własne życie.

Różnie w świecie jest niekiedy,
Ale nikt tak nie czci biedy,
Nikt się o nią nie postara,
Jak ta nasza chłopska wiara!

Leje deszcz, dmie zawierucha,
Bieda idąc w palce dmucha,
Moknie, ziębnie, lezie dalej,
Ale sobie u nas chwali.

KRONIKA.

P. Jan Dąbski przeniósł się na kilka miesięcy do Krakowa, gdzie objął — w myśl uchwały ostatniej Rady Ludowej — organizacyę P. S. L. w całym kraju.

Wskutek tego też „Gazeta Ludowa“, wychodząca dotąd we Lwowie, przeniesiona została do Krakowa, gdzie będzie wychodziła razem z „Piastem“ jako jedno wydawnictwo pod osobnymi tytułami. Odtąd będą prenumeratorzy otrzymywać „Gazetę Ludową“, regularnie na każdą sobotę.

Powodem połączenia „Gazety Ludowej“ z „Piastem“ była — obok braku osoby p. Dąbskiego we Lwowie — konieczność skupienia wszystkich sił ludowych oraz wielka oszczędność w wydawnictwie, której nasze stronnictwo przestrzegać musi, jeśli chce wydołać obowiązkom, które na niem w obecnych historycznych czasach ciążą.

Drugi kurs uniwersytecki dla nauczycielstwa polskiego w Zakopanem urządza Związek polskiego nauczycielstwa w czasie tegorocznych wakacyj w dniach od 20 lipca do 20 sierpnia. Obejmować on będzie, podobnie jak i w roku zeszłym, 4 działy nauki (filozofia i pedagogika, literatura i historya, nauki przyrodnicze, nauki ekonomiczno-społeczne), tylko uwzględni więcej kierunek metodyczny i każdy dział ujmie w zamkniętą całość. Dotąd już zarząd kursów pozyskał licznych prelegentów, znanych wybitnie z działalności naukowej i to samo daje rękojmię, że kurs stanie na wysokości zadania i zgromadzi liczne grono słuchaczy, nawet z poza sfer nauczycielskich. Między innymi wykładać będą prof. uniw. z Krakowa i Lwowa: Raciborski, Godlewski, Heinrich, Bujwid, Śleszyński, Rouppert, Grabowski, Piasecki; z Warszawy: Tatarkiewicz, Karpowicz, Krzywi-

cki, nadto dr Kot, dr Sokolnicki, dr Szarota, prof. Niezabitowski, Broszkiewicz, Wigilew, dr Limanowski, Falski, Heryng, Feldman, dr Bąkowski, Piłsudzki, Kulczycki, dr Daszyńska-Golińska, dr Dębicka i inni. Z wykładami połączone będą liczne wycieczki naukowe pod przewodnictwem prelegentów. Szczegółowy program kursu wyjdzie z druku w dniach najbliższych.

Opłata za cały kurs wynosi 30 koron. Zgłoszenia przyjmuje Sekretaryat kursu uniwersyteckiego w Krakowie (Rynek l. 29, II. p.), który też udziela wszelkich innych wyjaśnień. Za zgłoszone uważa się te osoby, które równocześnie nadeszlą zadatek w kwocie 10 koron. Lista zgłoszeń zostaje zamkniętą z d. 30 czerwca b. r. Komitet kursów pośredniczy również w umieszczeniu uczestników za poprzedniem zgłoszeniem.

Odkrycie romańskiej świątyni na Wawelu. Roboty około rozkopywania gruntów na Wawelu doprowadziły do niezmiernie ciekawych wyników. W ubiegłym tygodniu odkryto tam bardzo ciekawe wyraźne resztki romańskiej świątyni i znaleziono jej kolumny. Uczeni twierdzą, że świątynia ta stała na Wawelu w X. wieku.

500 worków amerykańskiej ziemi na kopiec grunwaldzki. Związek Sokołów polskich w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej nadesłał pod adresem krakowskiego Sokoła 500 worków ziemi amerykańskiej z różnych stron pamiętnych pobytem, lub czynami naszych wielkich ludzi, jak Kościuszko i Puławski. Rodacy nasi w Ameryce przesłali równocześnie 500 dolarów czyli blizko 2.500 koron na koszta wywiezienia tej ziemi na kopiec w Niepołomicach.

Sokół krakowski zamierza w najbliższym czasie urządzić wielką wycieczkę przy współudziale drużyn polowych, celem wywiezienia tej ziemi na kopiec grunwaldzki.

Na regulacyę rzek w Galicyi. Rząd asygnował nareszcie na regulacyę rzek galicyjskich 2½ miliona koron. Część tej kwoty użytą zostanie na pokrycie szkód, wyrządzonych w r. z. przez powódź. Roboty regulacyjne mają zostać rozpoczęte w czasie najbliższym.

Uwolnienie nadliczbowych. Z Wiednia donoszą, że w r. b. liczba zdatnych do noszenia broni, ale uwolnionych jako nadliczbowych od pełnienia czynnej służby wojskowej i przeniesionych do rezerwy uzupełniającej, wynosić będzie 30.130 ludzi, podczas gdy w roku ubiegłym wynosiła tylko 10.043.

Dodatek drożyźniany dla nauczycieli, uchwalony przez ostatni Sejm, nie mógł być wypłacony, dopóki budżet krajowy nie był sankcyonowany. Ponieważ sankcya w ostatnich dniach nadeszła, wszyscy uprawnieni nauczyciele będą mogli w tych dniach podjąć oczekiwane zasiłki.

Nienawiść Rusinów do Polaków przybiera z biegiem czasu jakieś chorobliwe znamiona. Rusini, którzy, Bogiem a prawdą, wszystko, co mają, zawdzięczają nam, nie dość, że wygrażają się, iż nas wyrzucą za San, nie dość, że łączą się z hakatystami przeciw nam, ale nawet mimo ugody niedawnej, prowokują nas na naszej ziemi, okazując wszędzie, gdzie mogą, że uważają nas za swoich wrogów. Wystarczy drobny przykład: Dnia 29 czerwca odbędzie się we Lwowie zjazd ruskich organizacyj wojskowych i gimnastycznych. Na zjazd ten zaproszone zostały pokrewne organizacye sokole i militarne słowiańskie, **nie zaproszono tylko Polaków i Rosyan.**

Wielka kradzież na poczcie w Krakowie. W krakowskim urzędzie pocztowym popełnił w niedzielę poczmistrz Józef Wilczek kradzież na kwotę 192.620 koron. Wilczek był zajęty w oddziale listów pieniężnych. Korzystając z tego, że w niedzielę po południu listów tych się nie doręcza, skradł z nich 9, a wykaz odnośny sfałszował. Rozmyślnie zaś zabrał takie listy, które zawierały pieniądze obce: ruble, franki i marki, ażeby mieć gotówkę po przekroczeniu granicy i nie uciekać się do zmiany pieniędzy. Rozpisano za nim listy gończe, jednak dotąd go nie schwytano.

Wypadek na strzelnicy. Na Woli Justowskiej pod Krakowem podczas ćwiczeń uczniów gimnazyalnych w strzelaniu zaszedł onegdaj przykry wypadek. Po skończeniu ćwiczeń jeden ze strzelających nie zauważył, że nabój pozostał w karabinie i spuścił kurek. Karabin wypalił w ziemię, kula odbiła się, przebiła dwa płoty, za którymi stał oddział skautów, ugodziła jednego z nich, Wład. Łyszczarza, ucznia seminaryum nauczycielskiego w nogę w przedudziu, następnie ugodziła w łokieć żołnierza, usługującego na strzelnicy. Uczniowi VII klasy gimn. Matusowi naruszyła kość kolanową i wyrwała mu kawał mięsa.

Zima w maju na Podhalu. Piszą nam z Zakopanego: Po gwałtownym wichrze halnym mieliśmy w ubiegłym tygodniu zupełny powrót zimy. Śnieg sypał całe dwa dni, zieleń majowa znikła, zrobiło się dobrze zimno. Gdyby ta zima przeciągnęła się, to owsy by przepadły.

Za oszustwa asenterunkowe aresztowano onegdaj we Lwowie spółkę żydowską, na której czele stoi Mojżesz Horn i Izaak Pops, obaj kamienicznicy. Pomagali im żydzi lekarze. Nie prędko pewnie Mojżesz z Izaakiem wyjdą z kryminału.

„Raczej śmierć niż małżeństwo“. Z Przemyśla donoszą: W sobotę dnia 16 b. m. po południu odebrał sobie życie, powiesiwszy się na strychu wojskowego magazynu z żywnością, były feldwebel 19 p. p. Józef Pich, zatrudniony tam jako pomocnik kancelaryjny. Powodem samobójstwa miała być — obawa przed małżeństwem.

Wypadki we Lwowie. Onegdaj w drogueryi Mikolascha pomocnik Ries poszedł do piwnicy i coś tak manipulował, że po chwili wypadł na podwórze cały w płomieniach. W drodze do szpitala biedaczysko zmarł. — Przy ulicy Piekarskiej zawaliła się onegdaj na domu l. 61 ściana, grzebiąc pod gruzami 4 robotników. Trzech z nich zostało ciężko rannych.

Szarańcza we Lwowie. Z wtorku na środę w nocy pojawiła się we Lwowie w znacznej liczbie szarańcza, która obsiadła przedewszystkiem wszystkie parki i ogrody, Zdaje się, że i w powiecie pojawiła się szarańcza.

Pod kołami pociągu zginęło w ubiegłym tygodniu w Galicyi dwoje ludzi. W niedzielę w południe najechał pociąg tuż za dworcem w Przemyślu na idącą torem żonę budnika, Kochańską i rozszarpał ją na sztuki. — W sobotę zaś przejechał pociąg lwowski koło Stanisławowa jakiegoś nieznanego mężczyznę. Biedak zginął na miejscu, bo koła odcięły mu głowę.

Pożary. Dnia 13 b. m. wybuchł groźny pożar w Sierczy koło Wieliczki. Dzięki szybkiej pomocy ochotniczej straży pożarnej z Wieliczki pod komendą dra Miczyńskiego, zdołano pożar umiejscowić. Spalił się tylko jeden dom i dwa budynki gospodarcze.

Groźny pożar wybuchł dnia 7 maja b. r. we wsi

Czaplach koło Stanisławowa. Ogień powstał o godzinie 8½ rano w chacie Iwana Waśkowa, wzniecony przez nieostrożność dzieci, bawiących się zapałkami. Ponieważ dął dość silny wicher, przeto w krótkim czasie 6 gospodarstw stanęło w płomieniach. Na ratunek przybyła pierwsza straż pożarna z Sąsiadowic pod komendą p. Augustyna Susłowicza, a wkrótce potem także straż ogniowa z Felsztyna. Dzięki wytężonej pracy obu straży udało się zlokalizować pożar, ale straty są znaczne. Spłonęło 6 domów mieszkalnych i 2 stodoły łącznej wartości około 20.000; nadto odnieśli zagrażające życiu poparzenia starzec i staruszka oboje 60-letni, których strażacy sąsiadowiccy z narażeniem własnego życia wydobyli z płonącej chaty, oraz dwoje dzieci. — Spaliło się 1 cielę.

Z oburzeniem należy podnieść fakt, że wójt czapelski, Rusin, hajdamaka, wrogo się odnosił do całej akcyi ratunkowej, mówiąc, że „to asekurowane, to niech się pali“. Także miejscowa czapelska ludność ruska nie chciała w niczem dopomódz polskim strażom pożarnym.

Śmierć dzieci w ogniu. W sobotę o godzinie 6 wieczorem wybuchł pożar we wsi Bukowsko, który ogarnął trzy zagrody włościańskie. W jednej zagrodzie spaliły się dwie dziewczynki, córki Pawła Pieniarskiego, trzyletnia i sześcioletnia. Kiedy pożar wybuchł, matka ich znajdowała się w polu. Ojciec przebywa w Ameryce.

Baron oszustem. W Wiedniu toczył się w ubiegłym tygodniu sensacyjny proces. Przed sądem stanął baron, Henryk Stralendorf, oskarżony o to, że skradł hrabiance Esterhazy pamiętnik, który ją mógł mocno skompromitować i za wydanie go hrabiance z powrotem zażądał 80.000 koron. Sąd uznał go winnym i skazał na rok ciężkiego więzienia z postem na trzy miesiące. Oczywiście i szlachectwo dyabli wzięli.

140.000 robotników urządziło onegdaj w Petersburgu strajk. Strajkujący rozdawali proklamacye rewolucyjne. Przyszło do krwawych starć z policyą. — **Wielu robotników zostało zabitych. 700 osób aresztowano.**

Powodzie wyrządziły olbrzymie szkody w południowej Rosyi. Po obu stronach Uralu woda zalała przeszło 100 wsi. Kilkudziesięciu ludzi zginęło.

Strach ma wielkie oczy. Do dyrekcyi żeńskiego gimnazyum w Moskwie przysłano w niedzielę wielkie pudło. Przerażona dyrektorka, myśląc, że w pudle jest bomba, odesłała je wśród największych ostrożności na policyę. Tam ostrożnie je otwarto i przekonano się, że w pudle były same — pierniki.

Jednorazowy podatek na zbrojenia w Niemczech przyniesie, jak obliczają, miliard dwieście milionów marek. Rząd liczył tylko na miliard.

Piorun na weselu. W Bühlerthal w Czarnym Lesie niemieckim podczas wesela piorun uderzył w grupę gości. Jeden 20-letni młodzieniec został zabity, a dwóch zostało porażonych.

Wybryk natury. W klinice w Palermo we wtorek żona pewnego rzemieślnika powiła 5 dzieci. Wszystkie są zdrowe.

Krwawe manewry. Podczas manewrów konnicy francuskiej w ubiegłym tygodniu pułk 7 zaatakował konnicę, broniącą artyleryi, z taką siłą, że 4 żołnierzy zginęło na miejscu, a kilku zostało ciężko rannych.

Roznosiciel gazet posłem. W Lille we Francyi wybrano posłem do parlamentu kandydata, który z zawodu jest roznosicielem gazet. Nowo wybrany poseł, mimo, że otrzymywać teraz będzie rocznie 15.000 franków, roznosi w dalszym ciągu gazety abonentom, póki parlament nie będzie zwołany.

Wybuchy wulkanu Etna na Sycylii, które spowodowały onegdaj trzęsienie ziemi, trwają dalej. Utworzył się nowy krater, który wyrzuca olbrzymie masy rozżarzonych kamieni. Wszystkie okoliczne wsie są pokryte grubą warstwą popiołu. Dają się wciąż uczuwać wstrząśnienia ziemi. Ludność w przestrachu ucieka.

Straszny wybuch. W kopalni w Detroit Michigan w Ameryce nastąpił w sobotę straszny wybuch gazoliny. **Zginęło 15 robotników Polaków,** a bardzo wielu jest rannych.

Milionerka skazana na śmierć. W Nowym Orleanie w Ameryce sąd skazał milionerkę Augustę Edwards na śmierć za to, że zastrzeliła na ulicy kupca Richla, który ubliżył jej czci kobiecej. Skazana, wróciwszy do więzienia, powiesiła się.

Z Królestwa Polskiego.

Dla Sienkiewicza. Zmarła w Warszawie Zofia Wieczorkowska zapisała na cele publiczne 16.000 rubli, a resztę swego dość znacznego majątku zapisała wielkiemu pisarzowi, Henrykowi Sienkiewiczowi.

90.000 rubli na cele publiczne zapisał zmarły w Warszawie Władysław Gawroński. Z sumy tej 10.000 rubli, t. j. 25.000 koron przeznaczył na restauracyę Wawelu.

Baron przed sądem. Przed sądem warszawskim rozpoczął się w poniedziałek proces przeciw baronowi Bispingowi, oskarżonemu o to, że dnia 21 kwietnia z. r. zamordował księcia Władysława Druckiego-Lubeckiego.

Skarb. Jeden z gospodarzy we wsi Czomsk pow. rypińskiego znalazł pod starym uschniętym chojakiem w kwietniu r. b. garnczek ze 170 srebrnemi monetami z czasów Zygmunta III. Skarb stanowiło: 149 półtoraków, 6 trojaków, 6 groszy, 5 szóstaków (1624—1627) i 1 ort gdański (1625 r.). Skarb nabyło Towarzystwo naukowe w Płocku.

Przyczyna pożaru Skały. Pożar, który zniszczył miasteczko Skałę, powstał — według informacyi „Iskry“ sosnowickiej — nie z przypadku, lecz z podpalenia przez zemstę; a mianowicie pewien lokator podpalił dom swego gospodarza za to, że ten ostatni zaskarżył go do sądu z powodu niepłacenia komornego.

Zagryziony przez psy. Onegdaj w nocy stróż z fabryki juty przy ul. Mińskiej w Warszawie usłyszał ujadanie buldogów, spuszczonych na noc z łańcuchów. Wyszedłszy na ulicę, stróż spostrzegł, że psy włóczą coś dużego po ziemi. Odpędziwszy psy, z przerażeniem zobaczył, iż zagryzły one jakiegoś w średnim wieku mężczyznę. Głowa zaledwie trzymała się tułowia, na piersi ogromna, wyszarpana zębami rana i wogóle na całem ciele ślady zębów.

Straszna śmierć. W gorzelni majątku Olszanka, w gubernii lubelskiej, dyżurny, Karol Stremfler, nie dopatrzył uregulowania ciśnienia pary w kotle, wskutek czego wyrwało klapę i para, wraz z wodą, zaczęła zapełniać pokój. Robotnicy zdążyli wyskoczyć z pokoju, a Stremfler starał się zamknąć klapę, nie udało mu się to jednak; gdy po 10—15 minutach, widząc, że Strem,

fler nie wychodzi, robotnicy weszli do pokoju, znaleźli go — ugotowanym.

Wyjaśnienie „Ludowi kat.".

W ostatnim numerze „Ludu katolickiego" była zamieszczoną notatka o sprawie zniesienia akcyzy od bydła dorżniętego z konieczności. W tej notatce wyłączną zasługę zmiany tej ustawy przyznano posłowi Matakiewiczowi, a posłowi Wróblowi, który jako członek odnośnej komisyi pracował bardzo gorliwie, cośkolwiek zaledwie uznania, zaś klubowi posłów Stronnictwa ludowego odmówiono jakichkolwiek zasług.

Sprawa przedstawia się cokolwiek inaczej. Z początkiem roku 1912 Klub posłów ludowych powziął uchwałę, w której kategorycznie zaznaczył, że jeżeli rząd nie wniesie projektu zmiany ustawy co do zniesienia akcyzy od dorżniętego bydła i projektu zniesienia podatku od jedno- i dwuizbowych domów, w takim razie Klub ludowy przejdzie do opozycyi przeciw rządowi, bez względu na to, iż w rządzie tym ma swego ministra. Wystąpienie otwarte i ostre spowodowało, iż zaraz po tygodniu ś. p. minister Zaleski imieniem rządu wniósł oba projekty zmiany ustaw na porządek dzienny parlamentu. Sprawy tej my, posłowie ludowi, nie spuszczaliśmy z oka, lecz jej pilnowaliśmy, a przecie każdy rozsądny człowiek przyznać musi, że zawsze z klubem, który wtedy liczył 24 posłów, rząd się musiał liczyć więcej chyba, aniżeli z p. posłem Matakiewiczem. Z tego tytułu, że poseł Matakiewicz był referentem tej ustawy, nie można mu przyznawać wyłącznych zasług. Poseł Niezabitowski był referentem gotowego projektu reformy wyborczej, a jednak zasługa, że reforma wyborcza sejmowa została uchwalona, nie jemu przypadła.

M. Jedynak, poseł.

Odpowiedź na oszczerstwa i kłamstwa „Przyjaciela Ludu".

Ostatniemu „Przyjacielowi Ludu" nie spodobała się moja odpowiedź w Nrze 18 „Piasta" na zarzuty p. Stapińskiego przeciw regulacyi Jasiołki i w sprawie opóźniania drenowania, a w szczególności moja uwaga, że p. Stapiński wcale się nie troszczył o dojście do skutku regulacyi Lubatówki i Jasiołki, co powiat krośnieński ma wyłącznie do zawdzięczania posłowi J. E. p. Augustowi Gorayskiemu.

Ażeby uniewinnić p. Stapińskiego, „Przyjaciel Ludu" nakłada na mnie, jako urzędnika (dyrektora biura melioracyjnego), obowiązek pilnowania robót, a p. Stapińskiemu, jako posłowi, nadaje prawo kontrolowania mnie i przynaglania do pracy.

Otóż pod tym względem „Przyjaciel Ludu" jest w błędzie. Przedewszystkiem bowiem jestem taksamo posłem, jak. p. Stapiński, kontrola zaś urzędników nie należy do posłów, ale do przełożonej władzy. Następnie obowiązkiem jest urzędnika sprawę załatwić, pilnowanie zaś dalszego przebiegu sprawy w Sejmie, namiestnictwie i ministerstwach nie należy do obowiązków urzędnika Wydziału krajowego. To pilnowanie spraw w dalszych instancyach, jest właśnie obowiązkiem posła odnośnego okręgu wyborczego, a tego obowiązku p. Stapiński nie wypełniał.

Jako dowód przytaczam ustęp z listu jednego z przewodniczących licznych Spółek drenarskich w powiecie krośnieńskim, który mnie prosi o przyspieszenie wyjednania zapomogi państwowej (bo zapomoga krajowa została już przyznaną). Ustęp ten opiewa dosłownie:

„Do posła Stapińskiego się nie uciekamy, bo on teraz nie ma czasu, bo on zajęty rozbijaniem ludu, lataniem po wsiach i głoszeniem zasad, urągających wszelkiej uczciwości, wszelkiej etyce! Dlatego też uciekamy się do JWP. Posła z pokorną prośbą, by JWP. Poseł był tak wielce łaskawy wglądnąć w naszą sprawę, czyby się nie dało już na jesień rozpocząć roboty".

Lwów, 17 maja 1914 r.

Andrzej Kędzior.

Łgarstwa „Prawdziwego ludowca". W „Przyjacielu Ludu" z 17 maja pod pseudonimem „Prawdziwy ludowiec"' gniewa się ten pan w artykule „Rujnująca gospodarka w powiatowej Kasie oszczędności w Bochni" na dyrekcyę tejże Kasy za udzielenie pożyczki na dobra Gruszów i to nazywa rujnującą gospodarką chłopów.

Zasadniczo nie jest wskazanem odpowiadać na napaści i bawić się w polemikę z ludźmi o niewiadomych nazwiskach, którzy nie mają odwagi podpisać się pod takiemi kalumniami pełnem swojem imieniem i nazwiskiem. Użycie jednak w miejsce podpisu takiej nomenklatury jak „ludowiec", „prawdziwy ludowiec" może wprowadzić włościan w błąd i dla tego wskazanem jest choć w kilku słowach wyjaśnić te ataki.

Czemuż, jeżeli to jest prawdą, o czem pisze, nie nazwie się dotyczący autor po imieniu? Wówczas każdy czytelnik, znając autora, wiedziałby, co pomyśleć o artykule, wiedziałby, co znaczy ta wesoła bajka o krzywdach, wyrządzonych włościanom przez pożyczkę udzieloną na dobra tabularne, bo trudno zrozumieć, jak może krzywdzić chłopa pożyczka, udzielona obszarnikowi, a w końcu i twierdzenie autora, że majątek Gruszów mało więcej wart, jak wynosi pożyczka, chociaż sam stwierdza, że kupił ten majątek, płacąc za mórg po 850 koron, czyli za całe dobra około 400.000 koron. Ale źródło gniewu gdzieindziej.

Ten „prawdziwy ludowiec" znany w powiecie bocheńskim jako płatny agitator wyborczy w latach 1907 i 1911, tak zasmakował w cudzej kieszeni, że czuje się grubo dotkniętym na honorze, iż Kasa śmie ściągać w drodze egzekucyi swoją pretensyę, której obecny właściciel w żaden sposób dobrowolnie płacić nie chce, a nawet wprost w Kasie oświadczył, że rat płacić nie będzie i słowa wiernie dotrzymał.

Nabywszy majątek Gruszów bez pieniędzy prawie, bo nawet nie zapłacił należytości przenośnej, ten „prawdziwy ludowiec" chciał się zabawić w obszarnika i to po to tylko, aby zedrzeć z chłopa skórę. Sam bowiem przyznał, że kupił Gruszów przeciętnie po 850 koron za mórg, a z wielkiej miłości do chłopa zaczął Gruszów parcelować, żądając za mórg po 1700 koron, nie dając do tego żadnej gwarancyi, że kontrakta będą porobione, jakkolwiek zadatki pobrał.

Ciekawi czytelnicy, chociaż nie „prawdziwi lu-

dowcy“ jeżeli się chcą o tem przekonać, raczą się zwrócić po informacye do włościan w Gruszowie. Gdzież więc rujnująca gospodarka włościan, którą autor powiatowej Kasie zarzucił?

Za przykładem pana zdradzają dalej sprawę ludu jego słudzy. Gdyby nie chodziło o solidarność chłopską i rozbijanie ludu, tobym się nawet nie odzywał w tej materyi, bo szkoda papieru i czasu („Przyjaciel“ na to nie szczędzi arkuszy), atoli w interesie solidarności ludu nie mogę zamilczeć podłego kłamstwa jakiegoś tam Kazimierczaka w numerze 19 „Przyjaciela ludu“ pod tytułem „Echa kongresu“.

Kto nie był na kongresie w Tarnowie, ten może uwierzyć (i to trzeba głupiego), że na kongresie tak się powodziło, jak chlapie autor tej blagi.

Szkoda Kazimierczaku, że cię nie znam osobiście, bobym ci bryznął w oczy prawdę. Czytelnicy „Piasta“ w to nie uwierzą, ale szkoda tych drugich, że mają co tydzień pisemną lekcyę szachrajstwa, zamiast coś pożytecznego. A tak samo prawda, co pisze p. Stadnik o wiecu w Grębowie i wiele innych.

Boże, czy ci ludzie już przesiąkli zasadami socyalistycznemi za tak krótki czas? Przecie dopiero pół roku, jak nimi prowodyrzy socyalistyczni kierują. Co to będzie dalej? Że socyaliści nie wierzą w prawdę dogmatyczną o nieśmiertelności duszy, toby sobie mogli schować dla siebie te zasady, ale od chłopa wara! Panowie socyal-stapińszczyki, nie uczcie ludzi kłamać i nie każcie kłamstw czytać! Dosyć tego!! bo chociaż nie wierzycie, rachunek zdać musicie.

Michał Bernat, Skopanie.

Z Jasielskiego. W Nrze 19 „Przyjaciela Ludu“ poseł Madej powołuje się na podpisanego, że Wawrzyniec Drewniak w roku 1912, 8 września, miał wobec mnie, jako wójta gminy Osobnicy, powiedzieć, jakoby Madejczyk był największym zdrajcą chłopów w Radzie powiatowej. Ponieważ słów takich z ust Drewniaka nie słyszałem nigdy, przeto oświadczam, iż to, co Madej napisał, jest nieprawdą. Sprostowanie odnośne napisałem też do „Przyjaciela Ludu“. *Józef Kuchta.*

Jeszcze z powodu wiecu posła Kędziora w Szczucinie. W kłamliwych sprawozdaniach z tego wspaniale udałego wiecu zrównały się „Przyjaciel Ludu“ i „Lud katolicki“. „Przyjaciel“ blaguje, że na wiecu tym nie pozwolono mówić p. Wojtycie i że pp. Kędzior i Dubiel mówili o blizkim sojuszu z klerykałami, „Lud“ łże, że wiec został rozwiązany.

Uczestnicy wiecu, czytając obecnie te wierutne kłamstwa, mają sposobność przekonać się o ich wartości. Pocieszmy się jednak, że prawda istnieć będzie i zwycięży, chociażby się na nią sprzysięgły „Przyjaciel“ i „Lud katolicki“. Również i p. Szpak powinien więcej szanować swój honor i nie rozgłaszać kłamliwie, że na tym wiecu nie był i nic nie słyszał, jak to jego nieudolność i lenistwo, jako inżyniera Rady powiatowej, wyszły na jaw. Trzeba było zaraz na wiecu się bronić, a nie teraz sianem się wykręcać. *Stanisław P.*

P. Szpak prostuje, a kłamie.

Z powodu sprawozdań ze zgromadzenia posła Kędziora w Szczucinie, zamieszczonych w Nrze 19 „Piasta“, przesyła nam inżynier Rady powiatowej w Dąbrowy, p. Stanisław Szpak, sprostowanie:

1) jakoby nie trudnił się agitacyą przeciw posłowi Bojce, ale p. Bojko zawdzięczał wybór do Rady państwa i Sejmu w przeważnej części jego wpływom;

2) jakoby wykazał szkody, zrządzone powodzią w r. 1913 na drogach nie w kwocie 1.900 kor., lecz 190.231 kor.;

3) jakoby w czasie przemówienia posła Kędziora nie był wogóle na wiecu, ani nawet w Szczucinie.

Wszystkie te twierdzenia mijają się z prawdą, a mianowicie:

1) Odezwę posłów parlamentarnych, wyjaśniającą usunięcie p. Stapińskiego z prezesury klubu parlamentarnego, którą przesłał poseł Bojko p. Szpakowi do Dąbrowy, celem rozdzielenia między wyborców, p. Szpak zniszczył i w ten sposób wystąpił przeciw posłowi Bojce. Nadto w czasie nieobecności posła Bojki w Gręboszowie, który przewodniczył na Radzie naczelnej P. S. L. w Tarnowie, urządził p. Szpak wspólnie z p. Stapińskim wiec w Gręboszowie przeciw posłowi Bojce;

2) P. Szpak nigdy nie wykazał szkody, zrządzonej na drogach w powiecie dąbrowskim na 190.231 koron, lecz przeciwnie w sprawozdaniu Wydziału powiatowego z dnia 30 sierpnia 1913 r., l. 2.809, przedłożonem Wydziałowi krajowemu, podano sumę szkód **w robotach regulacyjnych, melioracyjnych, drogach i objektach komunikacyjnych na 1.900 koron.** Dopiero na wezwanie Wydziału krajowego z dnia 9 września 1913 r., l. 154.637 przedłożył Wydział powiatowy dąbrowski sprawozdanie z dnia 15 września 1913 r., l. 2.952 **wykaz szkód w drogach na 106.155 koron, a nie jak twierdzi p. Szpak, na 190.231 koron;**

3) Na zgromadzeniu w Szczucinie widzieli wszyscy obecni p. Szpaka, który też musiał być obecnym podczas przemówienia posła Kędziora, p. Kędzior bowiem przemawiał cztery razy, na początku składając sprawozdanie, oraz podczas zgromadzenia, odpowiadając na trzykrotne interpelacye ks. Chrobaka.

Z wieców i zgromadzeń.

Biskupice (powiat Wieliczka), dnia 18 maja. Na zwołane przez p. St. Kasprzyka do domu p. Piotra Kruszyny zgromadzenie przybyli bardzo licznie włościanie z Biskupic, Szczygłowa, Przebieczan, Sułowa, Trąbek, oraz kilkunastu socyalistów, przeważnie z Wieliczki.

Zgromadzenie zagaił p. Kasprzyk, poczem wybrano przewodniczącym p. Antoniego Piwka, który udzielił głosu p. Gagatkowi z Krakowa.

P. Gagatek w obszernym, wyczerpującym referacie wykazał potrzebę silnej organizacyi chłopskiej, której dotąd nie mamy, a chłop polski, rozbity na różne partyjki, nie przedstawia tej siły, jaką w rzeczywistości, jako najliczniejsza warstwa ludności posiada, skutkiem czego władze nie widzą potrzeby liczyć się z nim. Następnie mówił o początkach ruchu ludowego, o powstaniu P. S. L. i polityce tego Stronnictwa od roku 1908 do tego czasu. Przedstawił sejmową reformę wyborczą, która jakkolwiek dobrą nie jest, jednakże daje możność zmiany w Galicyi stosunków w niedługim czasie na lepsze. Jeżeli bowiem chłopi wprowadziliby 57 posłów do Sejmu, to oni potrafią wnet wywalczyć wszystkie, bodaj najważniejsze prawa dla chłopa.

W dyskusyi zabrał głos mowca socyalistyczny, p. Jaroszyński, który w oklepany sposób zaczął bronić p. Stapińskiego, napadać na p. Długosza, chociaż w referacie p. Gagatek mało co wspominał o nich. Ciętą odpowiedź dał mu p. Kruszyna Piotr i wykazał, że brednie socyalistyczne na nic się nie zdadzą. Że Stapiński zdradził, o tem chłopi wiedzą dobrze i patrzą niebez zdziwienia, jak socyaliści bronią zdrajcy. Dalej p. Kruszyna udowodnił socyalistom wstrętną robotę, a kiedy ci wszczęli krzyki, wyrzucili gospodarze największych awanturników za drzwi.

P. Kasprzyk wskazywał na konieczność wybrania z powiatu wielickiego ludowca i wyrzucenia precz Klemensiewicza, który udaje przyjaciela chłopów, **a pakuje ich do kryminału.**

W dalszym ciągu przedstawił p. Gagatek stosunek socyalnej demokracyi do Stronnictwa ludowego. Wskazał na smutny fakt, że Stronnictwo socyalistyczne polskie jest **zależne od Niemców, że na czele partyi robotniczej stoją żydzi milionerzy, a posła robotnika niema ani jednego,** że krwawo zapracowanym groszem robotnika polskiego rozporządzają Niemcy.

Po p. Gagatku zabierali jeszcze głos pp. Kasprzyk, Pajdak, Jewuła, Kowalski, Maliński i inni, poczem wybrano komitet gminny i na tem przewodniczący zgromadzenie zamknął.

Zaznaczyć jeszcze muszę, że socyaliści, którzy przy pomocy kija bronili wstępu niesocyalistom do powiatu wielickiego, nie mogą znieść, że p. Gagatek pracuje w naszym powiecie i również grożą mu pałką, a nawet obsadzają swoją bojówką dojścia do stacyi kolejowych, by tam po bandycku na niego napaść. Oto jest sposób walki socyalistów z przeciwnikiem! *Kasprzyk.*

Rzuchowa (pow. Tarnów). Dnia 3 maja b. r. odbyło się u nas publiczne zgromadzenie mieszkańców Rzuchowy i gmin okolicznych w domu Michała Sobczyka. Wzięło w niem udział przeszło 300 chłopów. — Przewodniczącym wybrano J. K. Słowika, zast. Fr. Boryczkę, sekretarzem Fr. Beściaka. Pierwszy zabrał głos pos. Witos i złożył obszerne sprawozdanie z działalności poselskiej, którego wszyscy wysłuchali z wielkiem zadowoleniem. Złożył on też sprawozdanie z działalności Rady powiatowej tarnowskiej i przedstawił, z jakim trudem się w niej walczy o przyznanie funduszów na drogi. Potem zabrał głos Fr. Boryczko i Jasiak prosząc pos. Witosa o starania o budowę drogi Kłokowa Wozniczna, co p. Witos na najbliższem posiedzeniu Rady powiatowej przyrzekł uczynić. Ks. Sroka, wikary z Pleśny, zarzucał p. Witosowi, że nie słucha biskupa. Na to mu pos. Witos odpowiedział wyczerpująco. Gosp. Szymczak z Ralny skarżył się na drogość koniczu do siewu i otrąb. Na to mu dał wyjaśnienie dyrektor „Plonu" p. Dubiel, który też poruszył sprawę Stapińskiego i rozłam w stronnictwie. Wszyscy zebrani przyjęli z zadowoleniem fakt, że Stapińskiego wyrzucono ze stronnictwa i wyjaśniono ludowi jego świństwa.

Na wniosek dyrektora Dubiela zgromadzeni uchwalili następującą rezolucyę:

„Zgromadzeni włościanie z Rzuchowy i gmin okolicznych na zgromadzeniu sprawozdawczem posła Witosa wyrażają swoje zadowolenie z odrodzenia P. S. L., — a posłowi Witosowi jako prezesowi klubu sejmowego P. S. L. za jego znakomitą obronę interesów ludu uchwalają votum zaufania i podziękowanie, jak również wszystkim posłom ludowym, grupującym się koło „Piasta".

Rezolucyę tę przyjęto olbrzymią większością, bo tylko 4 głosy razem z ks. Sroką były przeciw. Mimo to ks. Sroka powiedział, że on ma większość. Przewodniczący zarządził więc powtórne głosowanie. Za rezolucyą podniósł się cały las rąk.

Na tem przewodniczący zamknął zgromadzenie, dziękując obecnym za liczne przybycie.

Józef Karol Słowik.

Zbylitowska Góra (powiat Tarnów). — Po wiecu w Rzuchowy udał się poseł Witos do pobliskiej Zbylitowskiej Góry, gdzie oczekiwało go kilkuset włościan. Po wysłuchaniu sprawozdania poselskiego, zgromadzeni wśród gorących oklasków uchwalili posłowi Witosowi votum zaufania oraz podziękowanie za wytężoną i skuteczną pracę poselską, oraz wyrazili radość, że P. S. L. oczyściło się z brudów Stapińskiego. *Świadek.*

Pleśna. W niedzielę dnia 3 b. m. przybył do Pleśny ks. Paryło i po sumie urządził z pomocą ks. wikarego M. Sroki wiec, którego początek był patryotyczny, cały środek zapalczywie polityczny, a koniec religijny.

Ks. Sroka powiedział o uroczystości 3 maja.

Ks. Paryło opowiadał najprzód o Stapińskim, następnie o wszystkich prawie posłach ludowych, mówiąc o nich wszystko złe, a dobrego nic. Na to p. Myjkowski z Lichwina powiedział, iż stronnictwo katolicko-ludowe jako religijne, powinno zgodnie ze stronnictwem „Piasta" pracować, pracować dla dobra ludu, bo wspólną pracą mogą zdziałać wiele dobrego.

Następnie Józef Kręzel z Lichwina pochwalił się, iż delegatom Tow. Szkoły Ludowej, którzy przybyli do Lichwina z odczytem oświatowym, usłyszawszy, jak oni mówili o Polsce ludowej, taką zrobił awanturę, że musieli uciekać. P. Myjkowski oświadczył mu na to, iż nie ma się czem chwalić, bo pokazał tylko swoją głupotę, a na gminę ściągnął hańbę. Ks. Paryło jednak zaraz wziął go w obronę i pochwalił go, że dobrze uczynił.

Ks. M. Sroka, niezadowolony z tego, że p. Myjkowski nie pochwalił jego polityki, w „Ludzie katolickim" obrzucił go przezwiskiem i kłamstwem.

Jeżeli wszystkie korespondencye są takie prawdziwe, jak owa z Pleśny, w Nrze 20 „Ludu katolickiego" ks. Sroki, to w żadną nie można wierzyć, a kłamstwem niedaleko zajdzie, gdyż prawda jak oliwa zawsze na wierzch wyjdzie. *P. Myjkowski z Lichwina.*

Jasło. Dnia 15 maja b. r. odbył komitet powiatowy P. S. L. posiedzenie. Wzięli w niem udział wybitniejsi i świadomi spraw politycznych delegaci, reprezentujący 38 gmin powiatu jasielskiego. Zebraniu przewodniczył p. Madejczyk.

Pierwszy zabrał głos redaktor p. J. Dąbski, przedstawiając treściwie i szczegółowo korupcyjną i brudną politykę Stapińskiego, naprowadzając przytem fakta zdrady politycznej, oraz jego podłą robotę przy reformie wyborczej do Sejmu, zwłaszcza w sprawie kuryi średniej własności, z powodu której za zgodą Stapińskiego chłopi straciliby 8 mandatów na korzyść konserwatystów. Dzięki jedynie posłom, grupującym się obecnie koło „Piasta" udało się stratę tę przynajmniej w części uratować.

W dalszej dyskusyi zabierali głos pp. **Madejczyk, Drewniak, Jurkowski, Leśniak i inni,**

a nadto zabrał głos p. Kop z Zimnej Wody, który znając się na polityce tyle, co kura na pieprzu, opowiadał ni to, ni owo, kończąc, że „mieliśmy już Stojałowskiego, mamy Stapińskiego, a jeszcze narzucają się nam inni, lecz my pozostaniemy przy starym naszym wodzu i jeżeli nas sprzedawał, niechta nas dalej sprzedaje".

Argument ten wywołał ogólny śmiech i politowanie dla ludzi, którzy w ten sposób sprawę ludową pojmują.

Wreszcie p. Dąbski przedstawił konieczność organizacyi komitetów gminnych, uzasadniając, że tylko wtenczas sprawy ludu mogą mieć pomyślne wyniki, jeżeli każda gmina sama w sobie się zorganizuje, wybierając przewodniczącego, zastępcę i sekretarza, którzy z tytułu tego wyboru wchodzić będą do komitetu powiatowego.

Po ożywionej dyskusyi, zebrani delegaci imieniem swoich gmin uchwalili w końcu pełne wotum zaufania dla posłów, grupujących się koło „Piasta", a Stapińskiemu, Madejowi i Bosakowi wyrazili swą najwyższą pogardę. *Komitet pow. P. S. L. w Jasielskiem.*

Tarnowiec (pow. Jasło). Dnia 17 b. m. odbył się u nas przy udziale około 300 włościan z całej okolicy wiec, zwołany przez jasielski komitet powiatowy P. S. L. Wiec zagaił przewodniczący komitetu powiatowego, p. Drewniak. Przewodniczącym wiecu wybrano jednogłośnie p. Saneckiego, naczelnika gminy Tarnowca, który zwrócił się do zebranych, ażeby z uwagi na doniosłość obecnego położenia politycznego w kraju obradowali poważnie i spokojnie, poczem udzielił głosu p. redaktorowi Dąbskiemu.

P. Dąbski w jasnem i treściwem przemówieniu przedstawił obecne smutne położenie całego narodu polskiego i wskazał, że jedynym czynnikiem, który Polskę odrodzić może, jest lud polski. Następnie przedstawił historyę ruchu ludowego w Galicyi i niezbitymi faktami wykazał zdradę p. Stapińskiego wobec ludu.

W czasie przemówienia p. Dąbskiego przybył na wiec poseł sejmowy p. Bosak z kilku opojonymi swymi zwolennikami (zapijał się bowiem z nimi w miejscowym szynku od samego rana) i wprost w karczemny sposób przerywał mowcy. Po przemówieniu p. Dąbskiego, które zebrani przyjęli oklaskami, udzielono głosu także p. Bosakowi.

P. Bosak w swej przemowie nie powiedział właściwie nic. Stekiem obelg i oszczerstw, rzucanych na najniewinniejszych ludzi, wywołał jedynie oburzenie nawet u swych zwolenników. Usiłował bronić Stapińskiego jak mógł, ale gdy p. Dąbski zapytał go, czy Stapiński brał pieniądze od rządu, przyciśnięty do muru, zawołał: „Ja wiem, że Stapiński jest zdrajcą chłopa".

Wprost dziwić się należy, jak można było człowieka, nie mającego pojęcia o niczem, nie nadającego się nawet na członka Rady gminnej, wybierać posłem sejmowym!

Następnie zabierali głos pp. Madejczyk i Kania; w końcu wszyscy zebrani uchwalili następującą rezolucyę:

„Zebrani na wiecu publicznym włościanie w dniu 17 maja 1914 r. w Tarnowcu uchwalają dla posłów P. S. L., zgrupowanych koło „Piasta" pełne votum zaufania. Zaś p. Stapińskiemu za zdradę ludu uchwalają pogardę".

Wiec w Tarnowcu był najlepszym dowodem, że Stapińszczyzna już się kruszy. Stwierdził on zarazem, że włościaństwo polskie należycie oceniło robotę Stapińskiego i odrzuciło go precz od siebie.

Uczestnik.

Najbliższe wiece i zgromadzenia.

Posiedzenie komitetu powiatowego myślenickiego odbędzie się w **Myślenicach dnia 24 maja, w niedzielę, o godz. 2 po południu, w sali Rady powiatowej.** Na porządku dziennym znajdują się następujące sprawy: 1) Omówienie sytuacyi w P. S. L.; 2) Organizacya w powiecie. — Referentem będzie poseł Andrzej **Średniawski.**

Posiedzenie komitetu powiatowego ropczyckiego odbędzie się **dnia 25 maja, w poniedziałek, w Ropczycach.** Na porządku dziennym: 1) Obecna sytuacya polityczna; 2) P. S. L. wobec wyborów; 3) Organizacya P. S. L. w powiecie ropczyckiem. Referentem będzie redaktor Jan **Dąbski.**

Komitet powiatowy gorlicki odbędzie posiedzenie **dnia 26 maja, we wtorek, o godzinie 11 przed południem w sali Sokoła.** Na porządku dziennym: 1) Sytuacya polityczna a P. S. L.; 2) Organizacya w powiecie. Referent: redaktor Jan **Dąbski.**

Organizacya kowali w Leżajskiem.

W Leżajsku oraz w okolicach Przeworska, Łańcuta i Niska jest pokaźna ilość kowali. Kowale ci, idąc za przykładem innych zawodów, postanowili w ostatnich czasach zorganizować się i wspólnemi siłami bronić się przed biedą, która im do warsztatów zagląda. Onegdaj odbyło się w Leżajsku u kowala p. Tomasza Góraka zebranie kowali z Leżajska, z Przeworskiego, Łańcuckiego i Niskiego, zwołane przez komitet kowalski w Leżajsku. Zgromadzenie zagaił p. Tomasz Górak, który przemówił mniej więcej w ten sposób:

Koledzy kowale! Dziś każdy zawód się skupia, aby się wspólnie bronić przed wyzyskiem, ratować w nieszczęściu i wzajem sobie pomagać. Organizacye zawodowe przyczyniły się do wzmożenia dobrobytu zorganizowanych. Dzieje się to dlatego, że każda organizacya zawodowa walczy nie tylko o lepszy byt wspólny, ale stara się o to, by członków swoich kształcić, przez czytanie zawodowych pism i książek podnosić, odciągać od szynków i t. d. W czasach dzisiejszych niemal każdy miesiąc przynosi nowe wynalazki, które ułatwiają pracę ludzką. Idąc luzem, prawie żaden z nas nie może sobie pozwolić na wykorzystanie tych wynalazków, n. p. ułatwiających obróbkę materyału. Stanie się to zaś możliwem, gdy się zorganizujemy. Celem naszego zebrania jest nie urządzenie strejku i podniesienie ceny pracy, ale postawienie pierwszego kroku na gruncie samoobrony, zmierzającej przedewszystkiem do obrony kowali przed wyzyskiem żydowskich kupców, którzy nam dostarczają żelaza, koksu i t. d. Kowal dzisiaj jest w zupełności w kieszeni kupca-żyda, który co rok podwyższa mu ceny towarów i dorabia się na tem fortuny. Czas, aby kowale spracowane ręce podali sobie razem i uchronili się od żydowskiego wyzysku! Na to trzeba tylko zgody, łączności i poświęcenia, odrobiny czasu

grosza. Że tacy kowale, jak Bębenek lub Nowiński pomimo zaproszenia na zromadzenie nie przyszli, wstydząc się widocznie towarzystwa z nami, to niczego nie dowodzi.

Następnie p. Górak omówił sprawę urządzenia kursu, na którymby kowale mogli się uczyć i wyuczyć budowy i naprawy samochodów, rowerów i maszyn, bo wskutek postępu kultury i rozwoju środków komunikacyjnych, gdyby kowale sami nad sobą nie popracowali, odbiorą im robotę monterzy. Omówił dalej sprawę wspólnego zakupowania koksu, żelaza i przyborów żelaznych, jak piłek, gwoździ i t. d., które w każdej wiosce może kowal, względnie jego żona, sprzedawać. Wielkie dochody dałoby kowalom grodzenie ogrodów siatką drucianą przy pomocy słupów betonowych. W Kańczudze było Towarzystwo, które na wielką skalę prowadziło przedsiębiorstwo grodzenia. Znalazł się jednak w Łańcucie zdolny i obrotny kowal Wojnarski, który grodzenie ujął w swoje ręce. Co się udało jednostce, to przecież łatwiej może się udać organizacyi kowalskiej, która może siatkę drucianą zakupić masowo i brać roboty, a w każdej wsi może je tamtejszy kowal wykonywać.

Kowal p. Jan Czerwonka z Grodziska przedstawił następnie w pięknem przemówieniu historyę swojego życia kowalskiego mianowicie, jak się wyzwolił od wyzysku żyda.

Następnie zabrała głos żona kowala Koczota z Giedlarowej, która zachęcała kowali do wytrwałości w organizacyi i prosiła, aby na przyszłe zebranie kowali w Leżajsku przybyli kowale z żonami. Zwróciła ona uwagę na konieczność odciągnięcia rękodzielników od szynków. Przemowę jej nagrodzono burzliwymi oklaskami.

Kowal z Rudnika p. Szymański oświadczył, że dołoży starań, ażeby na przyszłe zebranie do Leżajska przybyli wszyscy kowale, mieszkający wzdłuż linii kolejowej od Niska do Leżajska.

Wkońcu uchwalono następujące wnioski:

1) Zgromadzeni wzywają, aby każdy kowal prenumerował gazetę „Piast“, jako prawdziwie ludową, bo w tej gazecie będą umieszczane artykuły, odnoszące się do organizacyi kowali.

2) Komitet organizacyjny postara się o zbieranie funduszu na cele organizacyi kowalskiej. Między innemi zakupi cukierki z napisem „Poczęstunek kowala“, z których dochód pójdzie na organizacyę.

Tomasz Górak, kowal w Leżajsku.

Z Podhala.

Nowy Targ, 16 maja. (Burzliwe posiedzenie Rady powiatowej). Dnia 16 maja b. r. odbyło się posiedzenie nowotarskiej Rady powiatowej pod przewodnictwem wicemarszałka p. Aleksandra Lgockiego. — Po przyjęciu do wiadomości protokółu z ostatniego posiedzenia, wicemarszałek Lgocki w zapytaniu do obecnego na posiedzeniu starosty Grodzickiego poruszył sprawę nieprzedłożenia do zatwierdzenia wyższej władzy wybranych w roku zeszłym prezesem i wiceprezesem pp. dra A. Chramca i burmistrza Rajskiego.

Starosta Grodzicki w odpowiedzi zaznaczył, że jak długo nie będzie załatwiona sprawa powiatowej Kasy oszczędności, tak długo nie może być załatwioną i sprawa zatwierdzenia obu wybranych panów. Pp. dr Nowotny i Bednarczyk zapytali wobec tego, jak długo jeszcze ten stan potrwa i w jakim przyczynowym związku stoi sprawa przedłożenia obu wybranych panów do zatwierdzenia ze sprawą Kasy.

Ponieważ starosta Grodzicki odmówił bliższych wyjaśnień, wicemarszałek Lgocki zarządził odczytanie pisma dra A. Chramca z prośbą o urlop. W piśmie tem porusza marszałek powiatu nowotarskiego cały szereg niezmiernie charakterystycznych momentów. Okazuje się z niego, że **w powiecie nowotarskim zapanowały stosunki nie do zniesienia.** Oto podnosi dr Chramiec, że prosi o urlop, ponieważ starosta nowotarski uniemożliwia mu urzędowanie. Od chwili, gdy dr Chramiec stanął na czele organizującego się w powiecie Polskiego Stronnictwa Ludowego, **urządzono tak na niego, jak i na zakład formalną nagonkę.** Zastosowano przeciw zakładowi najostrzejsze środki egzekucyjne, dostarczając równocześnie materyału do nagonki dziennikarskiej przeciw jego osobie. Jeszcze z początkiem listopada starostwo nalegało, by dr. Chramiec zatrzymał godność marszałka, a w dniu 2 grudnia, po organizacyjnem zebraniu P. S. L. u dra Chramca, sytuacya już się zupełnie zmieniła.

W ostatnich czasach doszła do wiadomości dra Chramca sprawa wprost niesłychana. Oto starosta informował się w sposób nielojalny u sekretarza Rady powiatowej o sposób urzędowania marszałka. W takich warunkach marszałek urzędować nie chce i nie może.

Starosta Grodzicki: Nieprawdą jest, abym się informował o sposobie urzędowania marszałka.

Burmistrz Rajski: A więc jeden z tych dwu panów kłamie! Albo prezes, albo starosta. Że sprawa zatwierdzenia dotąd nie załatwiona, winna moja osoba. Ale ja proszę publicznie, niech mię zamkną do kryminału, jeśli coś złego popełniłem. Jestem prawy, ręce mam czyste. Mogę tu nie zasiadać, ale czci swojej będę bronił. Pan starosta uprawiał przeciw mnie krecią robotę, dzięki jego staraniom usunięto mię z Kasy, on groził rozwiązaniem Rady na wypadek, gdybym był jej wicemarszałkiem.

Po udzieleniu trzechmiesięcznego urlopu marszałkowi Chramcowi, uchwalono następujący wniosek, przedłożony przez pp. dra Geisslera i dra Nowotnego:

„Rada powiatowa uchwala odnieść się bezpośrednio przez deputacyę z przybraniem posłów do Jego Ekselencyi Namiestnika, z zażaleniem z powodu zawinionej przez starostwo w Nowym Targu w toku dotąd trwającej sprawy zatwierdzenia wybranego prezydyum, tudzież z powodu niewłaściwego i ustawie przeciwnego zachowania się c. k. starostwa w sprawach powiatu. Deputacya przedłoży J. E. Namiestnikowi ustnie i w drodze memoryału zażalenie na postępowanie c. k. starostwa, i fakta, które w toku dzisiejszej dyskusyi zostały omówione“.

Z porządku dziennego uchwalono następnie zaciągnąć pożyczkę w wysokości 40.000 koron dla Komisyi klimatycznej w Zakopanem i po załatwieniu szeregu spraw drobniejszych, posiedzenie zamknięto.

PIAST

Tygodnik poświęcony sprawom ludu polskiego.

L. 1131. Myślenice, dnia 25 kwietnia 1914 r.

OGŁOSZENIE!

Gmina miasta Myślenice sprzeda z wolnej ręki **dom piętrowy murowany w Rynku, o dwu frontach,** nadający się także na hotel i na zajazd, którego tutaj niema, za cenę ponad 50 tysięcy koron.

Bliższa wiadomość w Magistracie.

Oferty wnosić należy do 25 maja b. r. wraz z wadyum 10 proc. ceny oferowanej.

2—2 Burmistrz:

E. Klebert.

SYNDYKAT ROLNICZY

W KRAKOWIE I WE LWOWIE

Poleca MASZYNY ROLNICZE: Pługi jedno i wieloskibowe, Brony polowe i łąkowe, Kultywatory sprężynowe Sacka i inne, Walce gładkie i kolczaste, Siewniki do nawozów oryginalne „Westfalia", Siewniki i Młynki do zbóż, tudzież wszelkie inne narzędzia roln.

Spółki handlowo-rolnicze, a m.: w Bochni, Chochołowie, Rajbrocie, Trzcianie, Zassowie, Żegocinie, następnie „Miarka" w Brzesku, „Łan" w Dąbrowej, „Żniwo" w Dębicy, „Sierp" w Gorlicach, „Rolnik" w Jaśle, „Jedność" w Krakowie (filia „Jedności" w Podgórzu), „Skiba" w Kętach, „Pług" w Kolbuszowej, „Snop" w Krośnie, „Kosa" w Limanowej, „Kłos" w Mielcu, „Niwa" w Myślenicach, „Zagon" w Nowym Sączu, „Podhale" w Nowym Targu, „Rola" w Skawinie, „Kmieć" w Strzyżowie, „Gleba" w Tarnobrzegu, „Plon" w Tarnowie i „Siejba" w Żywcu, mają wszystkie artykuły rolnicze ze Syndykatu rolniczego i dostarczają ich również rolnikom po najniższych cenach.

Niebywała okazya!!



Zamiast 20 K tylko 4 K 50 h prawdz. złotem pozłacany, płaski kawalerski zegarek męski, metalowy, promieniowy cyferblat. Wykończenie, jak prawdz. złoto. Za trwałość i dobry chód 3-letnia pisemna gwarancya. — Cena K 4·50, 3 sztuki K 12·25. Odpowiedni elektr. pozłacany łańcuszek męski darmo. Jeżeliby zegarek nie miał się podobać, to zwracam pieniądze.

2—5 **MICHAŁ HOROWICZ**
Kraków, ul. Dietla L. 61.

Najlepsze pokrycia dachowe

wyrób chrześcijański

Ołomuniecki łupek „ROLIT"

wyrobu firmy Obrański i Prucek w Ołomuńcu, lekkie, ogniotrwałe, nieprzemakalne, odporne przeciw wiatrom i burzom miernym, dostarczają w każdej ilości miejscowe zastępstwa i składy. 6—18

Generalne zastępstwo i Główne składy „Rolitu" Kraków, ul. Dietlowska L. 95.

Nr. telefonu 3265.

Andrzej Różycki

Kraków, Sławkowska 22.

Fabryka wyrobów masarskich poleca:

kiełbasę siekaną .	po	K 1·80
„ krajaną .	po	„ 2·30
słoninę	po	„ 1·75
smalec	po	„ 1·80
wędzonkę surową	po	„ 1·90

Wysyłki za pobraniem odwrotnie. 7—10

Sklepikarza

kawalera

poszukuje Kółko rolnicze

w Sułkowicach

poczta loco, powiat Myślenice.

Płaca oraz bliższe warunki wynagrodzenia zależne są od stopnia uzdolnienia. Wymagana koniecznie kaucya. Posada do objęcia od 1 lipca 1914. Zgłoszenia z odpisami świadectw wnosić należy najpóźniej do 10 czerwca b. r. na ręce przewodniczącego Kółka **Józefa Bochenka,** który też udziela bliższych informacyj. 1—1

Odpowiedzialny redaktor: Jakób Bojko. Wydawca: Ludowe Towarzystwo Wydawnicze
Czcionkami drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10, pod zarządem L. K. Górskiego.